

Sprawozdanie stenograficzne

z rozpraw

galicyjskiego Sejmu krajowego.

15. posiedzenie, 2. sesyi, VI. peryodu Sejmu galicyjskiego

z dnia 13. Listopada 1890.

Treść: Spis petycyj. — Sprawozdanie i przyjęcie wniosku komisji drogowej z petycji gminy Polana w powiecie lwowskim o subweocyę 5000 zł. na rekonstrukcyę drogi gminnej. — Sprawozdanie i przyjęcie wniosku komisji petycyjnej z petycji Jana Zajączkowskiego, dyetaryusza manipulacyjnego Wydziału krajowego, proszącego o veniam aetatis et studiorum; z petycji Antoniego Zglinickiego, dyetaryusza manipulacyjnego Wydziału krajowego, proszącego o veniam studiorum; z petycji Władysława Zawadzkiego, dyetaryusza przy oddziale rachunkowym Wydziału krajowego, proszącego o veniam aetatis et studiorum; z petycji Teofila Bolesława Rudzkiego, dyetaryusza przy oddziale rachunkowym Wydziału krajowego, proszącego o veniam studiorum. — Sprawozdanie i przyjęcie wniosku komisji drogowej w sprawie czterech petycyj gmin: Staromiejszczyzna, Medyń, Worobijówka, Skoryki, Pieńkowce, Prosołwce, Terpilówka, Klimkowce, Palczyńce, Toki, Koszlaki, Hołotki, Hnilicze i Hniliczki o uregulowanie stacyi mytniczej w Podwołoczyskach powiatu skałackiego. — Sprawozdanie i przyjęcie wniosku komisji budżetowej o przyjęcie na fundusz krajowy kosztów utrzymania nieletnich Knurowskich w Buda-Peszcze. Przyjęcie rezolucyi p. Zbyszewskiego. — Sprawozdanie i przyjęcie wniosku komisji szkolnej z petycji reprezentacyj król. stoł. miasta Lwowa i Krakowa o zmianę art. 8. ustawy z 1. stycznia 1889 dz. ust. kraj. l. 16. — Sprawozdanie komisji szkolnej o sprawozdaniu c. k. Rady szkolnej krajowej o stanie szkół średnich galicyjskich w latach szkolnych 1888—1890. Rozprawa ogólna nad tem. Głosy pp. Szczepanowskiego, Stadnickiego Jana, Bobrzyńskiego, Antoniewicza, Czartoryskiego i sprawozdawcy Zakrzewskiego. Przyjęcie wniosków komisji. — Sprawozdanie i przyjęcie wniosku komisji budżetowej w przedmiocie wniosku Wydziału krajowego co do sprzedaży karczmy w Krowodzy położonej, należącej do funduszu szpitala św. Łazarza w Krakowie. — Sprawozdanie komisji administracyjnej o wniosku Wydziału krajowego w przedmiocie urządzenia w kraju zakładów pracy przymusowej i poprawczych, tudzież kolonii rolniczej poprawczej dla małoletnich chłopców. Głosy pp. Badeniego Stan., sprawozdawcy Zbyszewskiego, Sawczaka i ponownie Badeniego Stan. z wnioskiem. Przyjęcie wniosku p. Badeniego Stan. — Zapowiedź 16. posiedzenia.

Początek posiedzenia o godzinie 11. minut 20. przed południem.

Przewodniczący: JO. Marszałek krajowy książę Eustachy Sanguszko.

Sekretarze: Pp. Stanisław Jędrzejowicz, Dr. Włodzimierz Kozłowski, Dr. Konstanty Teliszewski, Antoni hr. Wodzicki.

Ze strony Rządu: JE. c. k. Namiestnik Kazimierz hr. Badeni i c. k. Radca dworu Włodzimierz hr. Łoś.

Obecnych posłów: 135.

Książę Marszałek. Izba w komplecie, otwieram posiedzenie.

Protokół 13. posiedzenia uznaję za przyjęty, bo nie wniesiono przeciw niemu żadnych zarzutów; protokół zaś z 14. posiedzenia złożony jest do przeglądu w biurze sejmowym.

Upraszam pana sekretarza o odczytanie spisu petycyj.

Sekretarz p. Stanisław Jędrzejowicz (czyta):

Spis petycyj

wniesionych po dzień 13. listopada 1890.

797. L. s. 1003. Wydział powiatowy w Kałuszu, przez p. Mazarakię, o zmianę ustaw i przepisów hipotecznych — do komisji prawniczej.

798. L. s. 1004. Wydział powiatowy w Bóbree, przez p. Kułaczkowskiego, jak wyżej — do komisji prawniczej.

799. L. s. 1005. Wydział powiatowy w Tłumaczu, przez p. Sawę, o budowę kolei lokalnej z Tłumacza do stacyi kolei transwersalnej Tłumacz - Pałahicze — do komisji administracyjnej.

800. L. s. 1006. Gmina Tłumacz, przez p. Sawę, jak wyżej — do komisji administracyjnej.

801. L. s. 1007. Spółka komandytowa wyrobu cukru w Tłumaczu, przez p. Sawę, jak wyżej — do komisji administracyjnej.

802. L. s. 1009. Gmina Michałków, przez p. Okuniewskiego, o zniesienie Rad powiatowych — do komisji administracyjnej.

803. L. s. 1010. Gminy Bieniawa i Bohatkowce, przez p. Rożankowskiego, jak wyżej — do komisji administracyjnej.

804. L. s. 1011. Zagrodnicy gminy Zalesia przez p. Gustawa Romera, o wyłączenie ich ze związku gminy Szczawie a przyłączenie do gminy Zalesia — do komisji administracyjnej.

805. L. s. 1012. Daniel Szewczuk, nauczyciel, przez p. Polanowskiego, o policzenie lat służby — do komisji szkolnej.

806. L. s. 1013. Marya Makarewicz, nauczycielka, przez p. Zakrzewskiego, o zapomogę — do komisji budżetowej.

807. L. s. 1014. Władysława Dąbrowska, przez p. Hoszarda, o subwencję na kształcenie się w śpiewie — do komisji budżetowej.

808. L. s. 1015. Marcyanna Zakrzewska, wdowa po sekretarzu Wydziału krajowego, przez p. Michalskiego, o zapomogę — do komisji budżetowej.

809. L. s. 1016. Wydawnictwo „Czasopysi prawnyczoj“ we Lwowie, przez p. Sawczaka, jak wyżej — do komisji budżetowej.

810. L. s. 1017. Gmina Zebrzydowice, przez p. Zolla, o zapomogę i bezprocentową pożyczkę na budowę szkoły — do komisji budżetowej.

811. L. s. 1018. Gmina Wróblowice, przez p. Zolla, jak wyżej — do komisji budżetowej.

812. L. s. 1019. Galicyjskie Towarzystwo gospodarskie we Lwowie, przez p. Grossa, o zabezpieczenie przyszłości sierotom po śp. M. Nowickim — do komisji budżetowej.

813. L. s. 1022. Henryka Bartus, wdowa po artyście malarzu, przez p. Ochrymowicza, o zapomogę — do komisji budżetowej.

814. L. s. 1025. Stowarzyszenie rękodzielników chrześcijańskich „Gwiazda tarnowska“, przez p. Rogoyskiego, o subwencję — do komisji budżetowej.

Książę Marszałek. JE. br. Ziemiałkowski zażądał głosu co do formalnego traktowania. JE. br. Ziemiałkowski ma głos.

JE. p. Floryan br. Ziemiałkowski. Petycje do liczby 105, 107, 205 i 659, wszystkie w sprawie podwyższenia wynagrodzenia

za podwoły dla wojska zostały przydzielone do komisji administracyjnej. Ponieważ jednak sprawozdanie Wydziału krajowego w tej samej sprawie przydzielone zostało do komisji prawniczej, więc proszę, ażeby Wysoki Sejm także te cztery petycje do komisji prawniczej odesłać raczył.

Książę Marszałek. Jest wniosek, ażeby te cztery petycje w sprawie podwyższenia wynagrodzenia za podwoły przydzielić komisji prawniczej, do której przedtem odesłano już sprawozdanie Wydziału krajowego, dotyczące tego samego przedmiotu.

Kto się z tym wnioskiem zgadza, zechce rękę podnieść. (Większość). Wniosek jest przyjęty.

Przystępujemy do porządku dziennego.

Pierwszym punktem jest (czyta):

Sprawozdanie komisji drogowej z petycji gminy Polana w powiecie lwowskim o subwencyę 5000 zł. na rekonstrukcyę drogi gminnej.

Sprawozdawca p. Rayski ma głos.

Sprawozdawca p. R a y s k i (czyta):

Sprawozdanie

komisji drogowej z petycji gminy Polana w powiecie lwowskim o subwencyę 5.000 zł. w. a. na rekonstrukcyę drogi gminnej

Wysoki Sejmie!

Droga gminna w powiecie lwowskim prowadząca od gościńca beskidzkiego (Lwów-Stryj) z gminy Reichenbach przez Polankę-Huciska) do stacyi kolejowej Wybranówka, była jeszcze w r. 1889 subwencyonowaną przez Wydział krajowy kwotą 500 zł. Subwencyą tą naprawiono najgorszą część drogi na przestrzeni 1.300 mtr. okopano z jednej strony rowem i wyszutrowano. Prawdopodobnie zarząd drogowy nie bardzo dbał o utrzymanie w dobrym stanie uskutecznionej naprawy, gdyż w r. 1890 starostwo lwowskie i Wydział powiatowy udają się ponownie do Wydziału krajowego o subwencyę na rzecz tej drogi. Żądaniu temu Wydział krajowy dla braku funduszków odmówił. Obecnie gmina Polana prosi o 5.000 zł. na naprawę tej drogi. Wprawdzie gmina powyższa ma do utrzymania i naprawy 14 km. tej drogi, na co ani siły prestatycy szarwarkowej gminy liczącej 800 ludności, ani skromne zasiłki w gotówce otrzymywane z powiatowego funduszu dróg gminnych w zupełności nie wystarczają, mimoto żądanie 5.000 zł. nie da się uzasadnić, zwłaszcza, że podług zdania wowskiego Wydziału powiatowego droga ta pod

względem komunikacyi powiatowej ma tylko trzeciorzędne znaczenie. Gmina petycyi swej nie poparła ani planem ani kosztorysem robót, które należałoby przedsięwziąć. Wobec tego komisya wnosi:

Wysoki Sejm raczy uchwalić:

Petycyja gminy Polana w powiecie lwowskim przydziela się Wydziałowi krajowemu do zbadania i możliwego częściowego uwzględnienia przy ścisłem zastosowaniu okólnika z dnia 22. grudnia 1882.

Książę Marszałek. Dyskusya otwarta. Czy żąda kto głosu? (Nikt). Gdy nikt głosu nie żąda, dyskusya zamknięta. Kto się zgadza z wnioskiem komisji, zechce rękę podnieść. (Większość). Wniosek jest przyjęty.

Z kolei następuje sprawozdanie komisji petycyjnej:

a) z petycji Jana Zajączkowskiego, dyetaryusza manipulacyjnego Wydziału krajowego, proszącego o veniam aetatis et studiorum.

Sprawozdawca p. ks. Sawa ma głos.

Sprawozdawca p. ks. S a w a (czyta):

Sprawozdanie.

komisji petycyjnej, z petycji Jana Zajączkowskiego, dyetaryusza I. departamentu Wydziału krajowego o udzielenie veniam aetatis et studiorum.

Wysoki Sejmie!

Petent Jan Zajączkowski, dyetaryusz I. departamentu Wydziału krajowego, służy ósmy rok przy Wydziale krajowym, jako manipulant w tymże departamencie, odtąd zaś w odziale conceptowym. Wydział krajowy w poparciu próśby petenta poświadcza, iż p. Zajączkowski, jest pracownikiem pilnym, gorliwym i zdolnym, pełni swe obowiązki ku zupełnemu zadowoleniu szefa departamentu, do którego jest przydzielony, że zasługuje zatem na uwzględnienie próśby o dyspensę z powodu przekroczenia maksymalnego wieku, a oraz uwolnienia od obowiązku wykazania się kwalifikacyą przepisaną w ustępie 5. §. 4. ustawy służby krajowej w celu uzyskania posady urzędnika manipulacyjnego.

Z uwagi, że petent obecnie przekroczył wiek normalny o lat 5, służy zaś przy Wydziale krajowym rok 8., zatem z rozpoczęciem służby miał kwalifikacyę co do przepisanego wieku;

z uwagi, że ustęp 5. §. 4. ustawy służbowej wymaga dla urzędnika manipulacyjnego u-

kończenia IV. klasy szkół średnich, zaś petent posiadał świadectwa z ukończonych VII klas gimnazjalnych lubelskich, zatem posiada wiadomości, jakich nabycie określone jest czwartą klasą szkół średnich, czego dostatecznym dowodem jest długoletnia, skuteczna i chlubnem świadectwem Wydziału krajowego stwierdzona służba urzędowa; widzi się komisya petycyjna zniewoloną przedstawić Wysokiemu Sejmowi następującej treści wniosek:

Wysoki Sejm raczy uchwalić:

Janowi Zajączkowskiemu, dyetaryuszowi przy Wydziale krajowym udziela się veniam aetatis et studiorum.

Książę Marszałek. Dyskusya otwarta. Czy żąda kto głosu? (Nikt). Gdy nikt głosu nie żąda, dyskusya zamknięta. Kto się zgadza z wnioskiem komisji, zechce rękę podnieść. (Większość.) Wniosek jest przyjęty.

Z kolei następuje sprawozdanie komisji petycyjnej, z petycji Antoniego Zglinickiego, dyetaryusza manipulacyjnego Wydziału krajowego, proszącego o veniam studiorum.

Sprawozdawca poseł ks. Sawa ma głos.

Sprawozdawca p. ks. Sawa (czyta):

Sprawozdanie

komisji petycyjnej z petycji Antoniego Zglinickiego, dyetaryusza manipulacyjnego przy Wydziale krajowym o udzielenie veniam studiorum.

Wysoki Sejmie!

Antoni Zglinicki, dyetaryusz manipulacyjny przy Wydziale krajowym, nie ukończył wprawdzie wymaganych ustanową służby krajowej 4. klas szkół średnich przepisanych dla urzędników manipulacyjnych, uzupełnił jednak wiadomości do tego potrzebne inną drogą, a mianowicie:

a) w r. 1886 złożył prywatny egzamin z buchalterji oraz prawa wekslowego z postępowaniem bardzo dobrym;

b) w r. 1887 po zupełnem wysłuchaniu kursów rachunkowości na c. k. uniwersytecie we Lwowie złożył wobec komisji ustanowionej rozporządzeniem z dnia 31. sierpnia 1867 l. 13.782 egzamin z rachunkowości państwowej i ogólnej i uznany został jako uzdatniony do wszelkiej służby rachunkowej i kasowej;

c) służy rok ósmy przy Wydziale krajowym, który poświadcza, że petent spełnia swoje obowiązki pilnie i sumiennie i w ciągu tej kilku-

letniej służby dał dowody, iż posiada wykształcenie zupełnie wystarczające i poleca go łaskawemu uwzględnieniu Wysokiego Sejmu.

Z tych powodów komisya petycyjna wnosi:

Wysoki Sejm raczy uchwalić:

Antoniemu Zglinickiemu dyetaryuszowi manipulacyjnemu przy Wydziale krajowym udziela się veniam studiorum.

Książę Marszałek. Dyskusya otwarta. Czy żąda kto głosu? (Nikt). Gdy nikt głosu nie żąda, dyskusya zamknięta. Kto się zgadza z wnioskiem komisji, zechce rękę podnieść. (Większość.) Wniosek jest przyjęty.

Z kolei następuje sprawozdanie komisji petycyjnej

a) w przedmiocie petycji Władysława Zawadzkiego, dyetaryusza przy oddziale rachunkowym Wydziału krajowego, proszącego o veniam aetatis et studiorum.

Sprawozdawca p. Barański ma głos.

Sprawozdawca p. Barański (czyta):

Sprawozdanie

komisji petycyjnej w przedmiocie petycji Władysława Zawadzkiego o udzielenie veniam aetatis et studiorum.

Wysoki Sejmie!

Władysław Zawadzki, dyetaryusz przy Wydziale krajowym w oddziale rachunkowym, pozostaje od r. 1878 ciągle na tej posadzie i jak świadczy opinia Wydziału krajowego, pełni ten swój obowiązek gorliwie i bardzo dobrze, dostarcza prac wiele i jest bardzo zdolnym pracownikiem.

Gdy nadto tenże od roku 1849 ciągle był czynnym przy rachunkowości i kasowości, na dowód czego przedłożył świadectwa od wielu firm i osobistości bardzo korzystnie za nim przemawiających, mógł sobie przez ten szereg lat przysposobić z praktyki potrzebnych wiadomości w zawodzie rachunkowym.

Na tychże tedy danych komisya petycyjna wnosi zgodnie z Wydziałem krajowym:

Wysoki Sejm raczy uchwalić:

Władysławowi Zawadzkiemu dyetaryuszowi przy Wydziale krajowym udziela się veniam aetatis et studiorum.

Książę Marszałek. Dyskusya otwarta. Czy żąda kto głosu? (Nikt). Jeżeli nikt głosu nie żąda, dyskusya zamknięta. Kto się zgadza z wnioskiem komisji, zechce rękę podnieść.

(Większość). Wniosek jest przyjęty. Z kolei następuje:

Sprawozdanie komisji petycyjnej w przedmiocie petycji Teofila Bolesława Rudzkiego, dyetaryusza przy oddziale rachunkowym Wydziału krajowego, proszącego o veniam studiorum.

Sprawozdawca poseł Barański ma głos.

Sprawozdawca p. Barański (czyta):

Sprawozdanie

komisji petycyjnej w przedmiocie petycji Teofila Bolesława Rudzkiego o veniam studiorum.

Wysoki Sejmie!

P. Teofil Bolesław Rudzki, dyetaryusz przy Wydziale krajowym, służy od 20. czerwca 1883 r. jako pracownik dzienny przy oddziale rachunkowym.

Jak świadczy zaopiniowanie Wydziału krajowego l. 45.182/90 dał petent w ciągu swej służby poznać się jako pracownik bardzo użyteczny, odznaczający się robotą szybką i poprawną a choć egzaminu z rachunkowości rządowej dotąd nie złożył, to jednakże z praktyki nabył dużo wiadomości fachowych i w dziale rachunków szpitalnych z korzyścią da się użyć.

Na podstawie tej opinii Wydziału krajowego, gdy nadto petent i przed wstąpieniem do Wydziału krajowego w prywatnych towarzystwach w zawodzie rachunkowym był czynnym, na dowód czego świadectwa korzystne przedłożył, komisja petycyjna wnosi zgodnie z Wydziałem krajowym:

Wysoki Sejm raczy uchwalić:

Teofilowi Bolesławowi Rudzkiemu dyetaryuszowi Wydziału krajowego, udziela się veniam studiorum.

Książe Marszałek. Dyskusja otwarta.

Czy żąda kto głosu? (Nikt). Gdy nikt głosu nie żąda, dyskusja zamknięta. Kto się zgadza z wnioskiem komisji, zechce rękę podnieść. (Większość). Wniosek jest przyjęty.

Z kolei następowalby punkt czwarty: Sprawozdanie komisji szkolnej, ale jeśli się nikt temu nie sprzeciwi, to przeniosę ten punkt, jako przedostatni porządku dziennego.

Czy może kto sprzeciwić się temu zarządzeniu? (Nikt).

Wobec tego przystępujemy do punktu piątego (czyta):

Sprawozdanie komisji drogowej w sprawie 4 petycji gmin: Staromiejszczyzna, Medyń, Worobijówka, Skoryki, Pieńkowce, Prosońce, Terpilówka, Klimkowce, Palczyńce, Toki, Koślaki, Hołotki, Hnilcze i Hniliczki o uregulowanie stacji mytniczej w Podwołoczyskach powiatu skałackiego. (Alg. 137.)

Sprawozdawca p. Gniewosz ma głos.

P. hr. Golejewski. Wnoszę uwolnienie p. sprawozdawcy od czytania.

Książe Marszałek. Jest wniosek uwolnienia p. sprawozdawcy od czytania sprawozdania. Kto się z tym wnioskiem zgadza, zechce rękę podnieść. (Większość). Wniosek jest przyjęty.

Upraszam p. sprawozdawcę o odczytanie wniosku komisji.

Sprawozdawca p. Gniewosz (czyta):

Komisja drogowa wnosi:

Wysoki Sejm raczy petycye gmin Staromiejszczyzny, Medyń, Worobijówki, Skoryk, Pieńkowiec, Prosońce, Terpilówki, Klimkowiec, Palczyniec, Tok, Koślak, Hnilcza i Hniliczek, o uregulowanie stacji mytniczej w Podwołoczyskach przekazać Wydziałowi krajowemu z tem do załatwienia, że dochodzenia w tej sprawie rozciągnąć winien nie tylko na okoliczne gminy powiatu skałackiego i zbaraskiego, również w tej sprawie żywotnie interesowane;

że po przeprowadzeniu tych dochodzeń winien sprawę uregulowania stacji mytniczej z uwzględnieniem interesu gmin okolicznych, o ile fundusz krajowy na to pozwoli, finalnie załatwić, a w każdym razie postarać się o to, ażeby po expiracji dotychczasowego kontraktu o dzierżawę myta w Podwołoczyskach, ulgi w jego opłacie dla mieszkańców petycjonujących gmin, w granicach możliwości w przyszłym kontrakcie odpowiednie znalazły uwzględnienie.

Książe Marszałek. Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? (Nikt). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Kto przyjmuje wniosek komisji właśnie odczytany, raczy rękę podnieść. (Większość). Wniosek jest przyjęty.

Z kolei następuje: (czyta):

Sprawozdanie komisji budżetowej w przedmiocie wniosku Wydziału krajowego co do sprzedaży karczmy w Krowdrzy położonej, należącej do funduszu szpitala św. Łazarza w Krakowie.

Sprawozdawca p. Czyżewicz ma głos.

(Głosy: Nie ma sprawozdawcy!)

Usuwać na razie ten punkt z porządku dziennego, ponieważ p. sprawozdawcy nie ma w sali.

(Głosy: Jest w komisji).

Przystępujemy zatem do punktu 7. (czyta):

Sprawozdanie komisji budżetowej o przyjęcie na fundusz krajowy kosztów utrzymania nieletnich Knurowskich w Buda-Peszcze. (Alg. 138.)

Sprawozdawca p. Scipio ma głos.

Sprawozdawca p. hr. Scipio (zaczyna czytać sprawozdanie z alg. 138.)

Sekretarz p. Stanisław Jędrzejowicz. Wnoszę uwolnienie p. sprawozdawcy od czytania.

Księżę Marszałek. Jest wniosek uwolnienia p. sprawozdawcy od czytania sprawozdania. Kto się z tym wnioskiem zgadza, zechce rękę podnieść. (Większość). Wniosek jest przyjęty.

Upraszam p. sprawozdawcę o odczytanie wniosków komisji.

Sprawozdawca p. hr. Scipio (czyta):

Wysoki Sejm raczy uchwalić:

Kwotę 517 zł. 65 ct., należną gminie Buda-Peszt od gminy Klikuszowa powiatu nowotarskiego za utrzymanie trojga nieletnich Knurowskich, przyjmuje się na fundusz krajowy, wstawiając na ten cel kwotę 517 zł. 65 ct w budżet krajowy na rok 1891.

Księżę Marszałek. Dyskusya otwarta. Czy żąda kto głosu?

P. Dr. Zbyszewski. Proszę o głos.

Księżę Marszałek. P. Dr. Zbyszewski ma głos.

P. Dr. Zbyszewski. Wysoka Izbo! Nie myślę sprzeciwiać się wnioskowi referenta, owszem przyjmuję go, wszelako prosiłbym Wysokiej Izby, ażeby raczyła przyjąć jeszcze do tego wniosku, który jest teraz na stole, uchwałę, która dotyczy rewizji ustawy o przynależności i swojszczyźnie. Kwestya o rewizji tej ustawy toczy się w Wysokiej Izbie od lat wielu, była przedmiotem bardzo dokładnej i szczegółowej dyskusji w r. 1884. wówczas, gdy Rząd wezwał Sejm, ażeby swoje zdanie objawił, w jakim kierunku chce mieć zmienioną ustawę o swojszczyźnie i przynależności. Wówczas w Wysokiej Izbie zapadła uchwała, którą podano do wiadomości

Rządu, że przez nieprzerwane dziesięcioletnie zamieszkanie w pewnej gminie uzyskuje się prawo swojszczyzny. W tym kierunku było postawione życzenie w r. 1884. Dotychczas, pomimo że Sejm już dwukrotnie upominał się o to, sprawa nie poszła naprzód. Przyznaję, że sprawa ta jest trudna, ponieważ Rada państwa nie może sama tej ustawy przeistoczyć, dopóki się nie porozumie z Rządem, jednak to uznać należy, że dla naszego kraju jest ona bardzo ważną. Niech Panowie zważą tylko, że był jeden rok, w którym kraj nasz zapłacił przeszło 70.000 zł. za takich, którzy się poza krajem leczyli. I dzisiaj macie Panowie jeden taki wypadek, ale takich wypadków będzie coraz więcej, zwłaszcza przy wzrastającym wychodźstwie z kraju. Niedługo — za rok, za dwa trzeba będzie do Niemiec płacić. Dlatego też koniecznie potrzeba, ażeby Wysoka Izba starała się u Rządu, ażeby tę sprawę cokolwiek przynaglił.

I sądzę, że obowiązkiem jest naszym, ażeby takie uchwały ciągle powtarzać, bo wtenczas Rząd będzie widział, że kraj istotnie na dzisiejszej ustawie o swojszczyźnie dużo cierpi.

Dlatego proszę Wysoką Izbę, ażeby raczyła przyjąć następującą dodatkową uchwałę:

„Sejm wzywa c. k. Rząd ponownie, ażeby przystąpił do zmiany ustawy o swojszczyźnie i przynależności z 3. grudnia 1863. Nr. 105. Dz. p. p. w kierunku wskazanym w uchwale sejmowej z 17. października 1881 i z 12. listopada 1889.

Księżę Marszałek. Czy żąda jeszcze kto głosu? (Nikt). Gdy nikt głosu nie żąda, dyskusya zamknięta. Kto popiera rezolucyą przez p. Dr. Zbyszewskiego wniesioną, raczy rękę podnieść. (Dostateczna liczba). Jest poparta. Głos ma p. sprawozdawca.

Sprawozdawca p. hr. Scipio. Nie sprzeciwiam się wcale rezolucji p. Zbyszewskiego.

Księżę Marszałek. P. Zbyszewski postawił rezolucyę następującej treści: (czyta):

„Sejm wzywa ponownie c. k. Rząd, ażeby przystąpił do zmiany ustawy o swojszczyźnie i przynależności z dnia 3. grudnia 1863 Nr. 105 Dz. u. p. w kierunku wskazanym w uchwale sejmowej z dnia 17. października 1881 i 12. listopada 1889“.

Rezolucyę tę podam do głosowania po wniosku komisji.

Przystępujemy do głosowania. Podaję najpierw pod głosowanie wnioski komisji, odczytany przez p. sprawozdawcę. Kto ten wniosek przyjmuje, zechce rękę podnieść. (Większość). Wniosek jest przyjęty.

Teraz podaję pod głosowanie rezolucję p. Zbyszewskiego. Kto ją przyjmuje, zechce rękę podnieść. (Większość). Rezolucja jest przyjęta.

Z kolei następuje: (czyta):

Sprawozdanie komisji szkolnej o petycyach Reprezentacji król. stoł. miasta Lwowa i Krakowa o zmianę art. 8. ustawy z dnia 1. stycznia 1889. (Dz. u. kr. l. 16). (**Alg. 139**).

Sprawozdawca p. Dr. Zoll ma głos.

Sprawozdawca p. Dr. Zoll (zaczyna czytać sprawozdanie z alg. 139).

P. hr. Golejewski. Wnoszę uwolnienie p. sprawozdawcy od czytania sprawozdania.

Ksiązę Marszałek. Jest wniosek uwolnienia p. sprawozdawcy od czytania sprawozdania. Kto się z tym wnioskiem zgadza, zechce rękę podnieść. (Większość). Wniosek jest przyjęty.

Upraszam p. sprawozdawcę o odczytanie wniosku komisji.

Sprawozdawca p. Dr. Zoll (czyta):

Wysoki Sejm raczy uchwalić:

Petycyje reprezentacji miast Lwowa i Krakowa (Ls. 194. i 812.) odstępuje się Wydziałowi krajowemu z poleceniem, aby w porozumieniu z c. k. Radą szkolną krajową zbadał potrzebę zmiany artykułu 8. ustawy z dnia 1. stycznia 1889 (Dz. u. kr. l. 16.) i przedłożył Sejmowi odpowiedni wniosek.

Ksiązę Marszałek. Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? (Nikt). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Kto przyjmuje wnioski komisji, raczy rękę podnieść. (Większość). Wniosek jest przyjęty.

Ponieważ p. Czyżewicza jeszcze nie ma. Przystępujemy do punktu 4. (czyta):

Sprawozdanie komisji szkolnej o sprawozdaniu c. k. Rady szkolnej krajowej o stanie szkół średnich galicyjskich w latach szkolnych 1888—1890. (**Alg. 140**).

Sprawozdawca członek Sejmu p. Dr. Zakrzewski ma głos.

Sprawozdawca członek Sejmu p. Dr. Zakrzewski (zaczyna czytać sprawozdanie z alg. 140.).

Sekretarz p. Stanisław Jędrzejowicz. Wnoszę uwolnienie p. sprawozdawcy od czytania sprawozdania.

Ksiązę Marszałek. Jest wniosek uwolnienia p. sprawozdawcy od czytania sprawozdania. Kto się z tym wnioskiem zgadza, zechce rękę podnieść. (Większość). Wniosek jest przyjęty.

Upraszam p. sprawozdawcę o odczytanie wniosków komisji.

Sprawozdawca członek Sejmu p. Dr. Zakrzewski (czyta):

Wysoki Sejm raczy uchwalić:

1. Wzywa się c. k. Rząd, aby w najkrótszym czasie przedłożył Sejmowi do uchwalenia projekt reorganizacji szkół realnych, już teraz zaś uregulował plan nauk w sposób zgodny z ich celem.

2. Wzywa się c. k. Rząd, aby, zakładając nowe gimnazya, przedewszystkiem z istniejących już klas równorzędnych we Lwowie i Krakowie utworzył gimnazya samoistne.

3. Wzywa się c. k. Rząd, aby wszędzie, gdzie w gimnazyach istnieją stałe klasy równorzędne, mianował stałych nauczycieli nadetatowych, co najmniej po jednym na każde dwie klasy równorzędne.

4. Poleca się Wydziałowi krajowemu, aby w porozumieniu z wydziałami filozoficznymi obu Uniwersytetów krajowych i z c. k. Radą szkolną krajową zorganizował szafunek stypendyami (o ile temu nie sprzeciwiają się ich akty fundacyjne) w taki sposób, aby przez to zapewnić regularny przybytek sił nauczycielskich dla gimnazyów.

5. Wzywa się c. k. Rząd, aby pomnożył liczbę posad nauczycieli języka niemieckiego.

6. Wzywa się c. k. Rząd, ażeby w jak najkrótszym czasie zaprowadził w szkołach średnich galicyjskich stosowne umundurowanie uczniów.

Ksiązę Marszałek. Dyskusya ogólna otwarta. Do głosu zapisani są pp. Szczepanowski i Jan hr. Stadnicki. Głos ma p. Szczepanowski.

P. Szczepanowski. Wysoka Izbo! Przedmiot dzisiejszego referatu należy do tych, które w kraju, i to słusznie, zawsze wzbudzały największe zainteresowanie. Pamiętam przed kilkunastu laty, jaka krizys polityczna nastąpiła w całym kraju z powodu pewnych zmian w atrybucjach Rady szkolnej krajowej.

Otóż ta dyskusya dotyczy znów nowego okresu tej samej sprawy. Nie zmienił się wprawdzie żaden donioślejszy paragraf; ale nastąpiła zmiana daleko ważniejsza od paragrafów, to jest zmiana osób. Mamy przed sobą nowego człowieka, obywatela kraju już znanego z działalności na innych polach, odpowiedzialnego za ten dział, co do którego ośmielam się przemawiać.

Proszę panów, mnie zawsze ludzie daleko więcej interesują niż paragrafy; paragrafami można nadać władzę, ale jeżeli się ludzie nie znajdą, ażeby ją silną ręką dźwżyć, to daremne będzie takie zadanie. Władza zawsze i wszędzie bierze się, ale nie nadaje; zasługuje się na nią pracą samowiedną, energią twórczą i rezultatami dokonanymi.

Otóż w obecnem stadyum, w jakim znajduje się nasze szkolnictwo tuż po skutecznieniu zmian osobistych, o których mówiłem, przedwcześnie i niewcześnie byłoby krytykować to, co było dawniej.

To tylko można zrobić, ażeby dostarczyć pewnych wskazówek, któreby posłużyły temu nowemu organowi władzy jako miary pewnych zapatrywań, odbywających się w szerokich kołach naszego kraju.

Dla tego też pozwólcie panowie, że co do wadliwości, wykazanych tak w sprawozdaniu już samej Rady szkolnej, jakoteż wykazanych w niezwykle obszernem i gruntownem sprawozdaniu komisji, które mamy przed sobą, nie będę zajmował czasu Wysokiej Izbie. My wszyscy słyszeliśmy oddawna o przepełnieniu naszych szkół średnich, słyszeliśmy oddawna o niezwykłym stosunku suplentów w porównaniu do profesorów, słyszeliśmy oddawna o braku szkół fachowych, któreby mogły kształcić tę część młodzieży, która nie znajduje pomieszczenia w gimnazyjach, lub która nie powinna tam znaleźć pomieszczenia.

Pozwolę sobie więc tylko przejść po kolei sprawozdanie, które mamy przed sobą i do szeregu przedmiotów tam poruszonych, dodać kilka własnych uwag, które Wysoka Izba zechce tylko przyjąć jako wskazówki, zaczerpnięte po największej części z praktycznego doświadczenia i z zetknięcia się z dosyć szerokimi kołami opinii krajowej.

Naprzykład na samym wstępie znajdujemy uwagi o stosunkach szkół realnych do gimna-

zyów i widzimy wyrażone słuszne ubolewanie, że te szkoły realne, które miały kształcić ludzi do zawodów praktycznych, teraz tak są prawie opuszczone przez uczniów (choć może być, że w ostatnim roku, znowu trochę więcej się garnęło do nich), ale znajdujemy tutaj także jedną myśl, do której stanowczo bym się chciał przyłączyć i którą bym chciał poprzeć, a która zdaje mi się byłaby nadzwyczaj zbawienną, gdyby znalazła rzeczywście zastosowanie w kraju, t. j. myśl, ażeby w ogóle znieść tę różnicę osobnych szkół realnych i gimnazyalnych, i żeby mieć jeden system szkół, któreby służyły jako podstawa do wszelkiego wykształcenia, czy to w kierunku technicznym czy to uniwersyteckim.

Proszę panów, ten rozdział studyów realnych i gimnazyalnych, to jest tak, jak ten starożytny rozdział ciała i duszy, który nie uwzględniał stosunku wzajemnego duszy do ciała, nie uwzględniał, że każdemu objawowi duchowemu towarzyszy pewien objaw fizyczny, i że tylko ten potrafi dobrze zbadać całość natury ludzkiej, kto równocześnie bada i psychologią ducha i fizyologią ciała. Otóż ten rozdział umiejętności realnych i idealnych wyklucza nawet wszelkie wykształcenie wyższe w nowożytnem słowa tego znaczeniu.

Żadne umiejętności czysto praktyczne i czysto realne nie mogą wykształcić duszy, nie mogą nadać tego poletu myśli, wytworzyć tego nastroju ducha, który stanowi cechę naszej cywilizacji.

Podobnie same tylko nauki t. zw. humanitarne nie wystarczają wymaganiom wieków nowożytnych, wieku dziewiętnastego, którego główną zasługą właśnie jest przeprowadzenie równoczesne studyów i duchowych i materialnych.

Weźmy tylko np. jeden przedmiot, przedmiot zdaje mi się dotąd w naszym szkolnictwie dość zaniedbany, weźmy nauki przyrodnicze.

Nauki przyrodnicze mogą służyć do celów czysto praktycznych, ale wtenczas znika ich wartość edukacyjna, chociaż zawsze jeszcze pozostaje skuteczność ekonomiczna. Bez treści duchowej, są one tylko pewną dresurą ręczną.

Barbarzyńca nieokrzesany na duchu włada po prostu lepszym narzędziem do zaspakajania swych nieokrzesanych i nieokiełznanych chuci.

Można doskonale posiadać wszystkie tajemnice chemii farbiarskiej i pozostać człowiekiem niewykształconym. Bo ta umiejętność nie staje się organiczną częścią zapatrywania naszego na świat.

A jednak metody i wyniki nauk przyrodniczych wchodzą w naszym wieku w zakres każdego wyższego wykształcenia i dlatego nie słusznie jest, jeżeli je uważa się wyłącznie jako należące do zakresu praktycznego, bo one powinny stać się integralną częścią naszej treści duchowej.

Dla tego też byłbym zatem, ażeby nasze szkoły średnie mogły być zbudowane na podstawie jednolitej i dostarczać wykształcenia nowożytnego t. j. równocześnie idealnego i realnego, obejmującego równocześnie człowieka z jego pragnieniami i aspiracyami — i przyrodę z jej prawami i siłami. Obok tej jednolitej podstawy niechaj będą specjalne kursa czy to w kierunku praktyczno realnym, czy to w kierunku filologiczno historycznym.

Weźmy kilka dalszych miejsc w wzmiankowanym sprawozdaniu. Jest tu mowa o przechodzeniu z niższych klas gimnazjalnych lub realnych do wyższych. Otóż zdaje mi się, że to powtarzanie prawie tego samego programu, raz sposobem elementarnym w niższych a potem sposobem bardziej teoretycznym w wyższych klasach, jest z gruntu fałszywe, jest jedną z głównych przyczyn małego rezultatu osiągniętego przez szkoły austriackie. Ten podział był uzasadniony dopóty, dopóki szkoły ludowe były w niemowlęctwie, ale jak tylko będziemy mieli dobry system szkół ludowych i wydziałowych, to wtenczas znika potrzeba stopnia pośredniego, bo nie ma obawy, żeby ktoś do połowy się nauczysz przedmiotów realnych lub gimnazjalnych wchodził w życie praktyczne — on bowiem będzie miał cały szereg innych szkół, które go w tym kierunku przygotowywać będą. Zdaje mi się więc, że gdyby obmyślić jeden progresywny program nauki, obejmujący cały przeciąg lat szkoły średniej, to to byłoby dobrodziejstwem dla systemu szkolnictwa.

Jeden przedmiot bardzo umiejętnie poruszony przez komisję tyczy się egzaminów i w kilku słowach porównany i zarazem potępiony jest system wybierania najlepszych uczniów na

podstawie wysokiej opłaty czesnego z systemem wybierania najzdolniejszych uczniów na podstawie ścisłych egzaminów.

Słusznie zaznacza komisya, że w naszych gimnazyach znajduje się bardzo wiele uczniów, którzy tam być wcale nie powinni. Plan organizowania tych gimnazyów, system niemiecki w ogóle tak urządził gimnazyum, jak gdyby każdy, który wychodzi miał się wykształcać do jakiejś katedry naukowej, a tymczasem największa część kształci się do zawodów praktycznych, bo przecie nawet te zawody, które niby wymagają języków klasycznych, jak medycyna n. p., są w gruncie rzeczy zwykle zawodami praktycznymi i nie wymagają do wykonania obowiązków zawodowych ani głębokiej filologii ani wielkiego władania abstrakcjami naukowemi.

Tu trzeba się rachować z faktem, że liczba uzdolnionych do tego, aby nabyć wyższe wykształcenie wynosi zaledwie 5% uczniów. Przynajmniej ja sam nie widziałem żadnego kursu ani chemii, ani filologii, ani matematyki, na którymby uczniów celujących — a ci jedyne dochodzą do jakichś rezultatów — wynosiła nad 5%. — Otóż powinna być jakaś elastyczność w urządzaniu szkół, któraby pozwałała pewną liczbę kształcić tylko w pewnych podstawowych, elementarnych naukach, a któraby pozwałała zarazem tym, którzy mają wyjątkowe zdolności, pójść tak daleko, jak te zdolności ich uprawniają.

W tym względzie znajdujemy cenne wskazówki w innych krajach np. w Anglii, gdzie nie ma systemu naukowego wykształconego pod okiem jakiegoś wszechpotężnego ministerstwa, za którego skinieniem z tysiąca katedr rozgłasza się ta sama stereotypowa nauka. Tam mamy kilkadziesiąt lub kilkanaście systemów edukacyjnych, ale cechą ich wszystkich jest pewna elastyczność, cechą jest wymaganie pewnego minimum gruntownej nauki, podczas gdy obok tego wolność kształcenia się szerszego i głębszego jest nieograniczoną.

Pozwolę sobie Wysokiej Izbie dać przykład tego systemu.

Niedawno była dyskusya w parlamencie węgierskim o języku greckim, a dyskusya ta w naszym Sejmie czyli raczej w naszej komisji sejmowej ponowiła się.

Otóż w jednym z najstarszych zakładów fundacyjnych angielskich — „Christ's Hospital“ w którym wykształcił się wielki poeta i myśliciel Coleridge jest znakomite pod tym względem urządzenie. Greka jest nauczaną w tej szkole i może nie ma szkoły angielskiej, któraby więcej wydała ludzi odznaczających się głęboką znajomością języka greckiego i literatury greckiej, a jednak greka nie jest tam przedmiotem obowiązującym, wymaganym od tych, którzy tylko chcą przejść przez zwyczajny kurs. Ale znowu greka nie jest tam bynajmniej przedmiotem, o który się nikt nie troszczy, t. j. przedmiotem nadobowiązkowym.

Przeciwnie należenie do klasy greckiej jest tam zaszczytem. Prawo należania do kursu greckiego mają tylko najlepsi i najzdolniejsi i natychmiast wydalają z niego każdego ucznia, który nie idzie równym krokiem z innymi. Ta klasa grecka zawierająca przodujących uczniów, z pewnością będzie pożyteczniejszą, jak gdyby kurs nauki greckiej stosował się i do tych, którzy choćby się całe życie uczyli, nie mogliby przestąpić ani progu tego przybytku mądrości i harmonii, który świat starożytny przed nami roztacza, a których obecność ubezwładniałaby tylko siły nauczycielskie.

Co do nauk języków w ogóle z wielką widzę radością, że już co do jednego języka t. j. niemieckiego zastosowano metodę konwersacji t. j. metodę, gdzie uważa się, że praktyka powinna być początkiem, a formalna analiza, czyli gramatyka dopiero zakończeniem nauki. Ta sama metoda powinna być zastosowaną i do innych języków. A wcale nie jestem obojętnym dla studium języków. Często mówią, że języki klasyczne to są języki nie nadające się do życia praktycznego, że studium języków obcych może przeszkadzać w nauce języka ojczystego. W rzeczywistości rzecz ma się inaczej. Wszyscy nasi wielcy poeci władali dobrze wszystkimi europejskimi językami i dlatego można powiedzieć tak głęboko zrozumieli ducha języka własnego, że zrozumieli ducha innych języków. A stwierdzenie faktu tego znajduję w tem sprawozdaniu, że te same szkoły, o których wiemy, że wyrabiają ludzi, nie umiejących po niemiecku, wyrabiają zarazem ludzi, którzy nie umieją po polsku. Ci którzy nie umieją obcych języków, nie potrafią i własnym władać.

Przystępuję teraz do przedmiotu może

jeszcze ważniejszego, chociaż pobieżnie tylko zaznaczonego w sprawozdaniu.

Jest tam mowa o ważności nauki gimnastyki. Jabym ten przedmiot pozwolił sobie traktować z jeszcze szerszego stanowiska. W gimnastyce ja nie widzę przeważnie tylko wykształcenia siły i zdolności fizycznych. Nietylko wpływ na zdrowie jest ważną jej zaletą, ale tu należy szukać początków rygoru i dyscypliny, zarodków posłuszeństwa, które to cnoty gimnastyka już w najmłodszych umysłach zaszczerpić może. A jeszcze jedna jest tu ważna okoliczność a mianowicie, że podczas kiedy w większej części nauk zachowanie ucznia jest biernem, to w gimnastyce uczeń próbuje własnych sił, tu jest zawiązek do przygotowania się do walki z życiem, która zależy na oddziaływaniu własnem wobec przeszkód i trudności. Ten zawiązek da się wykształcić na innem jeszcze polu, t. j. nauką zręczności, slōjd, zaprowadzaną obecnie w szkołach ludowych. Zaletą całej tej nauki jest kształcenie pierwiastku czynnego. Otóż można wskazać na cały szereg przedmiotów uważanych za podrzędne i które są może podrzędne pod względem filozoficznym lub filologicznym, ale nie są podrzędne pod względem życia praktycznego i pod względem kształcenia charakteru. Weźmy laboratorya wszelkiego rodzaju, weźmy rysunki, weźmy naukę modelowania lub śpiewu, weźmy grę piłką na łące, weźmy cały sport angielski, wiosłowanie i t. d., to wszystko kształcone i pielęgnowane obok nauki umiejętności wykształca ludzi dzielnych, ludzi, którzy potrafią walczyć z życiem i coś stworzyć, a nie tylko ludzi wykształconych umysłowo, ale biernych — ludzi umiejących tylko krytykować i zapatrujących się na świat jak na scenę, której są widzami, i co do której mają tylko wyrazić swoje upodobanie lub nieupodobanie, ale nie czujących ani powołania, ani obowiązku do wzięcia udziału w tem, co się dzieje na tej scenie, na której się rozgrywają nietylko ich własne losy, ale także losy ich kraju i narodu.

Proszę Panów! wymagałbym od szkół za wiele, gdybym przypuszczał, że szkoła może być jedynem lekarstwem na wszystkie choroby ducha, które się znajdują w społeczeństwie. Szkoła nie potrafi tego naprawić, co samo społeczeństwo popsuło. Nawet postęp w szkołach najbardziej zależy od atmosfery, z której uczeń wychodzi. Z wyjątkiem całkiem specjalnych wy-

padków prawić w każdym razie, gdzie widzimy celujący postęp w szkołach, to możemy powiedzieć, że uczeń z dobrego wyszedł gniazda, z dobrego wyszedł domu, a pod dobrem gniazdem, pod dobrym domem nie rozumię rodzin stojących na najwyższych szczeblach hierarchii społecznej, bo i pod najniższą strzechą może się znaleźć to gniazdo poczciwe, którego główną cechą jest wykonywanie obowiązków w sferze je otaczającej.

Jeśli mówię o oddziaływaniu społeczeństwa na szkołę, o ważności tej atmosfery duchowej, to pozwolę sobie wyrazić ubolewanie, że nie ma tu między nami w tej chwili człowieka, który od wielu lat poświęca się temu przedmiotowi. Mówię o pośle Wojciechu Dziędużym. Kto z uwagą czytał jego „listy ze wsi“, które się od pewnego czasu pojawiają, ten wie, że jedną myślą przewodnią, powtarzającą się przy najrozmaitszych przedmiotach jest ta, że, jeśli chcemy gruntownie zreformować nasze stosunki, to musimy zacząć od przywrócenia w całym społeczeństwie tej prostoty, tej szlachetności, która odpowiada potrzebom życia narodowego. (Oklaski).

Panowie! tu się zbliżamy do gruntu specjalnie narodowego, gruntu polskiego, bo jeżeli w innych krajach systematyka szkół powstała przeważnie przez zasługę jakichś ciał i korporacji poświęcających się fachowo temu zawodowi, u nas w Polsce zawsze istniało żywe współdziałanie społeczeństwa, żywy wpływ społeczeństwa i obywatelstwa na kierunek szkół. Ile razy taki żywy stosunek istniał, tyle razy nasze szkolnictwo rozwijało się, tyle razy służyło duchowi narodowemu. Ile razy ten stosunek ustawał, ile razy jakieś martwe formy teologiczne lub biurokratyczne owładnęły naszym szkolnictwem, tyle razy szkolnictwo nasze martwiało i przestawało służyć sprawie narodowej. Niedawno miałem sposobność przegłądnąć całą korespondencję, którą Czacki prowadził z Kołłątajem i Śniadeckim co do organizacji szkoły krzemienieckiej i ubolewałem, że takiej szkoły, któraby w tym samym stosunku wyprzedzała inne szkoły w Europie, jak krzemieniecka szkoła wyprzedzała ówczesną Europę, dotychczas nie posiadamy. A dlaczego nie posiadamy? Dla tego, że od tego czasu nigdy nie mieliśmy sposobności ująć sprawy szkolnej w nasze ręce tak, ażeby ta przewodnia myśl obywatelska mogła dostatecznie wpływać na ich ustrój.

Każdy naród ma swoje wady i zalety i to się także objawia na polu szkolnictwa. Jeśli chcecie Niemca poruszyć, zagrać do myśli wyższych, musicie zacząć od filozofii, chcecie poruszyć Anglika musicie zacząć od religii, jeśli Francuza, to musicie mu najwyższą prawdę przedstawić w jakiejś formie pięknej, estetycznej. Sztuka jest dla niego tym torem, którym dochodzi do myśli wyższych, tak że gdy po burzach rewolucji Chateaubriand chciał na nowo zwrócić cały naród na tory religii, to musiał napisać swoją księgę „Le Génie du Christianisme“, w której udowodnił, że ta religia użyczyła swego natchnienia niezrównanym dziełom sztuki. Tą drogą do myśli wyższych u nas Polaków, jest tylko duch obywatelski i dlatego w każdym wypadku, w którym szkolnictwo się u nas podniosło, to postęp wychodził z tego naszego narodowego źródła natchnienia i potęgi.

Reminiscencye nasze historyczne zdaje mi się są dobrą wróżbą dla eksperymentu może nawet nie eskperymentu, którego początek dziś widzimy. Konarski był prawnikiem i historykiem i wydał „Volumina legum“ zanim zorganizował pierwszy dobry zakład edukacyjny w Polsce. Czacki znów był prawnikiem i historykiem. Teraz po trzeci raz mamy na czele naszej edukacji krajowej prawnika i historyka. Oby przykład tych dwu mężów zachęcił go do kroczenia tą samą drogą, a wtenczas ten rok, który oddał władzę i wpływy w jego ręce, będzie rokiem pamiętnym w dziejach rozwoju naszego szkolnictwa. Skończyłem. (Brawa i oklaski).

Książę Marszałek. P. Jan hr. Stadnicki ma głos.

P. Jan hr. Stadnicki. Uważam to jako objaw niepospolicie korzystny, jeżeli w dyskusyi, która mogłaby się odbywać tylko między specjalistami, zabierają głos ludzie, którzy specjalistami w sprawach szkolnych nie są a którzy do tej dyskusyi mogą dostarczyć spostrzeżeń wziętych z życia a nie z teoryi, gdyby bowiem dyskusya w sprawie szkolnej toczyła się wyłącznie między profesorami obecnymi w Izbie, przybrałaby może charakter suchy i fachowy i nie odpowiedziałaby celowi, jaki sobie Wysoka Izba przy tej dyskusyi zamierza. Jestem rzeczywiście szczęśliwy, że przedemną zabrał głos p. Szczepanowski, z którego ust usłyszeliśmy, jak zawsze, wywody, które krasomowstwem i teoryami swemi bardzo

wysoko się wznoszą. Ja muszę ton o parę oktaw zniżyć i więcej trzymać się objawów, które jako ojciec rodziny mam sposobność w gimnazyach i w życiu codziennem dostrzedz. I ja przyjmuję elaborat komisji z wdzięcznością i nie zabrałem głosu dla krytykowania, ale dla uzupełnienia pewnych punktów w tem sprawozdaniu z mego codziennego doświadczenia, które może i Rada szkolna pod rozwagę wziąć zechce.

Idąc w ślad za sprawozdaniem komisji, chcę kilka słów powiedzieć o gimnazyach realnych. Z pewnością nie należę do tych, coby pogardzali naukami tak zwanymi realnymi, i z największem szczęściembym widział, gdyby kierunek realny w naszych gimnazyach był więcej pielęgnowany, ale nie mniemam, żeby tworzenie odrębnych gimnazyów realnych mogło wyjść na pożytek nauki w szkołach średnich.

W młodości mojej wiele przypatrzyłem się temu, co się we Francji dzieje i nabyłem przekonania, że właściwie jest jeden tylko system stosowny w tym względzie, tj. system u nich zwany bifurcation tj. rozdział od czwartej klasy gimnazjalnej na dwa kierunki, jeden więcej filologiczny i literacki, drugi więcej realny. Twierdzą bowiem, że dziecko w wieku, w którym zaczyna chodzić do szkół średnich tj. od 10 do 12-tego roku, nie mogło jeszcze objawić wybitnych zdolności w tym albo owym kierunku i gdyby rodzice przez jakieś uprzedzenie oddali swe dziecko do gimnazjum realnego, albo filologicznego, toby narazić je mogli na system wychowania nieodpowiedni jego zdolnościom. Dopiero koło 14. roku objawia się u chłopca zdolność i upodobanie, które można wyzyskać albo w kierunku filologicznym i literackim albo matematycznym i realnym.

Zgadzam się zupełnie z p. Szczepanowskim że tworzenie z gimnazjum niższego pewnej całości w sobie zamkniętej, jak jest dotąd praktykowanym i to tak, że nauka w wyższym gimnazjum jest rozszerzeniem, powtarzaniem nauki w niższym gimnazjum, jest rzeczywiście wadliwym systemem. Według mnie, chłopcy w niższych gimnazyach powinni być tylko przygotowywani do tego, aby pobierali naukę w wyższym gimnazjum w jednym albo drugim kierunku. Ja jestem rzeczywiście przerażony, patrząc na to, czego się moje dzieci uczą, nie tem przeciążeniem, o którym mówią w wyższym gimnazjum

a do którego jeszcze powrócę, ale tem rzeczywiście przeciążeniem, jakie jest w niższym. Panowie ja widzę, że ten chłopiec zamiast uczyć się początków języków starożytnych tak, aby przyszedłszy do wyższego gimnazjum, mógł rzeczywiście autorów rozumieć, jest od pierwszej klasy narażany na ciągłe bębnienie wyjątków i uczenie się gramatyki. (Brawo). Toż on zohydzi sobie ten język starożytny, gdy począwszy od trzeciej, czwartej klasy widzi tylko jedną rzecz tj. te przemierzłe supina, gerundia i aorysta. (Wesołość). Jakże potem żądać, aby ten chłopiec był przystępnym piękności języka klasycznego, żeby pojął ducha tego języka, jeśli od 10. roku życia jest po prostu złamany umysłowo nauką gramatyki. Tyle, co się tyczy języków, a teraz co do nauk przyrodniczych.

To przecież są straszne rzeczy, co dziś wymagają od dzieci. Ja jestem do pewnego stopnia myśliwym a więc przyrodnikiem z zawodu, ja wyobrażenia nie mam, jaka jest budowa zębów, oczu, głowy np. zwierząt a tego wszystkiego dziecko musi się uczyć w 10. roku życia. Natrafiłem raz na to, jak chłopiec w 11. roku życia uczył się — naturalnie rzewnemi łzami płacząc, o użębieniu morfy. Mało nas starszych jest, którzyby wiedzieli co jest morfa a dziecko ma wiedzieć o jej użębieniu. (Wesołość).

W 12. roku uczy się klasyfikacji roślin a nie potrafi rozeznać storczyka od tulipanu, a zapytane co cenniejsze czy pszenica jara czy ozima, absolutnie nie odpowie, choć będzie wiedział ile jest nitek pyłkowych w kwiecie lub liści na źdźble i tak wiele takich przykładów mógłbym przytoczyć.

Mówią ciągle o przeciążeniu w gimnazyach. Otóż ja nie znajduję, aby w wyższym gimnazjum chłopcy byli przeciążani. Jest rzeczywiście bardzo dużo przedmiotów, to prawda, więcej jak w niemieckich lub francuskich szkołach, ale żeby chłopcy w gimnazjum wyższym byli przeciążeni nauką tak, żeby ztamtąd ogromną sumę wiedzy wynosili, tego nie mogę twierdzić. Ja twierdzę, że nauczyciele gimnazjalni są przeciążeni w najwyższym stopniu tem, że ten nieszczęśliwy nauczyciel gimnazjalny jest wszystkim.

We Francji macie panowie rozdział ciała nauczycielskiego dozorującego na trzy kategorie. Jest profesor, repetytor i tak zwani le pion,

który to ostatni tylko porządku materialnego pilnuje. U nas profesor musi uczyć, pytać, pilnować, żeby nie broili, musi poprawiać w domu zadania i przygotowywać się do wykładu i rzeczywiście według mego zdania jest niemożliwym, aby po kilkunastu latach tego rodzaju pracy nie popadli nauczyciele gimnazjalni w pewien rodzaj obojętności, marazmu, tak że im po pewnym przeciągu czasu jest wszystko jedno co się w koło niego dzieje. Proszę zważyć, że ten nauczyciel musi iść z wykładami naprzód podług planu naukowego, trzymać 40 chłopców najmniej w korbach i wypytywać tak, ażeby miał ewidencję tego, czy rzeczywiście się uczą. Jeśli idzie z planem nauk naprzód a przyjedzie inspektor i wypytuje chłopców a pokaże się, że nie umia, to oczywiście profesor dostanie nagane. Jeżeli chłopcy umieją, ale profesor nie idzie naprzód, to dostaje także nagane (brawo) że nie wziął tego, co przepisane. Ja z największą czułością zapatruję się wprawdzie na naukę w gimnazjach, bo mam dwu chłopców w gimnazjum i jestem tego zdania, że to są najprzyjemniejsze lata życia, ale bądź co bądź wszyscy wiemy, że chłopcy broją i profesor musi ich trzymać w karności, bo jeżeli nie, to znowu nagana. Otóż według mego zdania, na to jest jeden tylko sposób t. j. rozdział funkcji profesora czyli tak zwany podział pracy. Dać temu profesorowi możliwość iść z wykładami naprzód i nie oglądać się na uczniów ograniczonych lub zupełnie nieudolnych, dać mu możliwość, aby tych bystrzejszych chłopców naprzód poprowadził do coraz wyższego stopnia nauki, dać temu profesorowi pomoc w formie repetytora, któryby pewną seryę lekcji przez profesora udzielonych, powtarzał z uczniami w klasie, wypytywał chłopców i czuwał, aby rzeczywiście nauczyli się, zrozumieli wykład profesora, to jest według mego zdania najlepszy sposób aby nauka szła naprzód, ażeby bystrzejsi chłopcy nie byli poświęceni dla chłopców średnich lub mało uzdolnionych.

I tu proszę panów według mego zdania jest najlepszy sposób użytkowania suplentów, o których jest mowa w sprawozdaniu komisji szkolnej. Gdyby to, co ja mówię, mogło być urzeczywistnione to z tego skutek byłby następujący. Liczba godzin szkolnych niesłuchanieby się zredukowała, boć gdyby profesor wykladał tylko a nie pytał, to 3 godziny lekcji dziennie w klasie wystarczyłyby. Suplent czy repetytor (jak

go kto nazwie) byłby obowiązany na lekcji być obecnym, system profesora znać i do nauki się zastosować, a następnie pewną seryę lekcji profesora, gromadząc koło siebie mniejszą ilość uczniów 3, 5 czy 10 powtarzać i wypytywać uczniów, czy uczniowie z nauki korzystali. Proszę panów! Wiem doskonale jak się teraz dzieje. Żadna kombinacja na loteryi rządowej, żadna kombinacja na rulecie w Monaco tak nie są dowcipne jak kombinacja chłopców, kiedy będzie mógł być pytany. Z pewnym sprytem i zdolnością matematyczną można apodyktycznie wyrachować, że tego a tego dnia chłopiec będzie pytany. Z tego pochodzi, że chłopiec zdolny, pracowity, bystry i sumienny idzie za śladem nauki profesora i jest przygotowany, ale ci, którym się niechce robić, ci ten pewien okres wybierają, aby się nauczyć lekcji, a potem wpytani, uważani są za chłopców przygotowanych. Nauka z tego nie korzysta. Ale gdyby repetytor seryami uczniów pytał, jużby kombinacyi loteryjnych nie było i każdy uczeń wiedziałby, że z każdej lekcji dokładnie będzie wpytany. A czy dziś, czy wtedy, kiedy kolej na niego przyjdzie, będzie rzeczą obojętną. Nie chodzi bowiem o to, aby chłopiec był codziennie przygotowany, ale, aby naukę zabsorbował i z tej nauki skorzystał.

To są proszę Panów według mego zdania dwa główne punkty, które ja z mego doświadczenia pragnąłbym, aby mogły być w systemie naukowym naszych gimnazjów przyjęte.

Jest jeszcze jedna kwestya, to jest kwestya nauki języka niemieckiego. Z tą nauką języka niemieckiego jest tak: Jaki był skutek nauki anno achtzehnhundert fünf und fünfzig? Oto ten, że myśmy kończąc gimnazjum po niemiecku umieli doskonale, a przy tem ut figura docet, było między nami grono ludzi, którzy przecież po polsku dobrze mówili i pisali, jak np. Tarnowski tu obecny, ś. p. Szujski i t. d.

Teraz powiadają: „Po niemiecku nie umieją a po polsku także nie umieją“. Że za naszych czasów po polsku dobrze mówili i pisali, nie przypisuję to temu, że po niemiecku się uczyli. Jednakże zdaje mi się, że nie zaszkodziłoby ani patriotyzmowi, ani poczuciu narodowemu, ani nauce języka polskiego, gdyby dwa przedmioty mogły być w języku niemieckim wykładane.

Zastrzegam się, że nie z braku patryoty- zmu to mówię, ale po prostu z praktycznego punktu widzenia. Bądź co bądź, młodzież gali- cyjska nie jest na polskiej tylko ziemi przezna- czona pracować, ona powołaną jest do tego, aby iść za granicę kraju tem bardziej, że szczęśli- wym zbiegiem okoliczności do Galicyi nie po- trzeba wpuszczać cudzoziemców, ale w innych prowincjach Polacy mogą funkcjonować. Mamy prawdziwe „fort“ przed innymi narodowościami, to, że my możemy służyć po innych prowincjach a tu u nas mogą służyć tylko krajowcy. Gdyby historia i fizyka po niemiecku były wykładane, z pewnością wpłynęłoby to na możność udania się za granicę do służby czyli to państwowej czy prywatnej. Dlaczegoż historia i fizyka? fi- zyka dlatego, że terminologia fizyki jest bardzo obszerna, a historia dlatego, że w wykładzie i w zadaniach możnaby pewną osiągnąć biegłość w pisaniu i mówieniu. Tyle co do języka nie- mieckiego.

Następnie przyznaję, że pewna nauka ry- sunków, naturalnie rysunków, mądrze zastoso- wanych tak, ażeby chłopca nauczyć patrzeć się w przestrzeni, toby było rzeczą najpotrze- bniejszą.

Proszę Panów, nie chcę siebie cytować, ale jednej rzeczy nadzwyczaj przestrzegam w wycho- waniu moich chłopców, t. j. aby nabyli ten szó- sty zmysł t. j. zmysł rysunków. To jest w dzi- siejszych czasach kalectwem, jeżeli ktoś nie umie przenieść coś z przestrzeni na papier. I pewne podstawy geometrii wykreślnej w wyż- szem gimnazyum byłyby konieczne. Naturalnie w przedmiocie szkół można bardzo długo mó- wić. Czy ten prąd dzisiejszy do szkół może być w jaki sposób ograniczony, to jest kwestya, którą się komisya szkolna zajmuje.

Zajmują się tą kwestyą i ludzie po za ko- misyą szkolną, ja twierdzę że ten prąd co do szkół średnich w naszym kraju zatrzymać nie da. To jest prąd elementarny, jak wędrówka lu- dów, jak emigracya do Ameryki, żaden sposób, żadne sposobiki, czy to podnoszenie czesnego, czy bardzo ostre egzamina, tego prądu nie wstrzymają. To trudno! Ten prąd pochodzi z tego hasła, które najbardziej w ostatnich cza- sach się przyjęło, hasła równości. Rodzice są przekonani, że dziecko ich będzie równe wtedy tym, którzy stoją na szczeblach wyższych, je-

żeli sobie zdobędzie skarbnicę wiedzy, a wy- obrażają sobie, że ten skarb wiedzy zawartym jest w skrzyni, która stoi w kancelaryi dyrektora wyższego gimnazyum. To nie jest do zatrzyma- nia, przeciwko temu chceć reagować czy to drogą administracyjną, czy to ustawodawczą by- łoby nadaremne, na to się nic nie poradzi. Chodzi tu tylko o to, aby ten prąd, który nie jest do zatrzymania, ująć, ujarzmić, aby ten prąd tak skierować i utrzymać, aby nie był szkodliwy dla społeczeństwa, ale owszem, aby wyszedł na pożytek kraju. To są w kilku sło- wach uwagi, które chciałem zrobić i które świa- tłym umysłem c. k. Rady szkolnej krajowej po- lecam. (Brawo).

P. Dr. Bobrzyński. Proszę o głos.

Książę Marszałek. P. Bobrzyński ma głos.

P. Dr. Bobrzyński. Już niejednokrotnie wady i usterki naszego szkolnictwa a w szcze- gólności naszych szkół średnich były przedmio- tem światłych uwag i rozbioru tej Wysokiej Izby. Jeżeli się tego roku narzekania na nasze szkolnictwo odezwały głosem o wiele słabszym niż kiedykolwiek przedtem, to niewątpliwie przy- czyną leży w akcji, którą Rada szkolna krajowa od lat kilku zainicyowała, a której wiernym i szczerym obrazem jest ostatnie jej sprawozda- nie, które nietylko nie zasłania wad i usterek, ale wprowadza każdego światłego czytelnika w sam środek akcji podjętej ku ich usunięciu. Przedstawia ono wszystkie środki i sposoby, za pomocą których władze szkolne dążą do tego, aby te usterki uchylić, a zarazem nowe, piękne, lepsze pierwiastki w ruch naukowy naszych szkół średnich wprowadzić. Sprawozdanie komi- syi było wskutek tego ułatwionem. Komisya mogła na wszystko zwrócić uwagę, cieszę się zaś niezmiernie, że zajęła zupełnie to samo, co Rada szkolna krajowa stanowisko. Całe to spra- wozdanie, które Panowie przed sobą macie, jest umocnieniem Rady szkolnej krajowej w kierunku, w którym ona w ostatnich latach poszła.

Gdybym z tego miejsca przemawiał wyłą- cznie jako poseł, poszedłbym dalej tokiem my- śli, jakie tu przez poprzednich mowców były poruszone. Zapuściłbym się zapewne w rozbiór zasad i wypowiedziałbym moje ściśle indywidualne zdanie o możebnej zmianie i poprawie do-

tychczas istniejącego systemu. Rozbierałbym pytanie, o ile pewne wady szkolnictwa, z którymi mamy do walczenia, leżą w tym systemie rzeczywiście. Jednakże z chwilą, kiedy mam zaszczyt reprezentować tu zarazem Radę szkolną krajową, inne pytanie muszę mieć przed oczami.

Szanowni Panowie możecie słusznie zapytać, jaki jest kierunek ogólny Rady szkolnej krajowej, czy Rada szkolna do poprawy istniejącego stanu rzeczy w naszych szkołach średnich zamierza zdążyć przez zmianę obowiązującego systemu, czy zmierza do tego przez jego ścisłe wykonywanie i przeprowadzenie? Kwestya ta była przedmiotem szerokiej a pouczającej dyskusyi w komisji szkolnej, gdzie niektórzy z jej członków zakwestyonowali podstawę systemu obowiązującego i zadali pytanie, czy nie byłby już czas, żeby się zastanowić nad usunięciem podstawy humanistycznej naszej z gimnazyów a zastąpieniem jej czemś innym, lepszym, dzisiejszym pojęciem odpowiadającym. Rezultatem dyskusyi są jednak słowa, do których i ja się przyczyniłem, a na które w sprawozdaniu komisji największy kładę nacisk: „Po wyczerpującej dyskusyi, którą nad tem w łonie komisji przeprowadzono, większość komisji uznała, że wszelkie poruszenie tej sprawy i w ogóle zasad systemu dzisiejszego przez władze szkolne byłoby rzeczą stanowczo przedczesną, zwłaszcza, że musiałoby sparaliżować usiłowania c. k. Rady szkolnej krajowej, aby nareszcie przeprowadzić w całej pełni system dotychczasowy, który w naszym kraju w całości jeszcze nigdy nie był wykonany“. To jest zarazem stanowisko, które Rada szkolna obecnie zajmuje i które najzupełniej podzielam. Dyskusya o systemie, o jego zasadach tocząca się czy tu w Wysokiej Izbie, czy w towarzystwach nauczycielskich, Akademii, publicystyce i dziennikarstwie świadczy o tem, że społeczeństwo nasze kroczy równo z tem wszystkim, co zajmuje cywilizacją zachodnią, że każda najmniejsza myśl, która tam powstała żywym u nas odbija się tętnem.

Zdaje mi się jednak, że nie ma nikogo w tej Wys. Izbie, któryby przypuszczał, że kwestya zmiany systemu a mianowicie systemu naszego z roku 1849, zmiany ważnej i zasadniczej jest już dziś dojrzałą i że zmiana może z dnia na dzień z roku na rok nastąpić.

Wobec tego zaś postawienia kwestyi i przez Radę szkolną byłoby niewątpliwie osłabieniem

jej głównego zadania, które musi być podjęte z całą świadomością celu, które musi być przeprowadzone energicznie.

System z roku 1849 obowiązujący w Austrii nie jest też tak jednostronny, jak nimi są niektóre systemy obowiązujące na zachodzie, np. w Prusiech, jest u nas dość szeroko otwarte pole, jest program zakreślony tak szeroko i tak wysoko, że w obrębie tego programu swoboda do działania, do akcji jest jeszcze wielką.

Ten system w naszych szkołach średnich jak to sprawozdanie Rady szkolnej krajowej stwierdza, nie jest w całości, nie jest zupełnie i dobrze przeprowadzony.

Przyczyniła się do tego po części okoliczność, że u nas obok nauki języka polskiego, nauka języka niemieckiego musiała bardzo ważne miejsce zająć, i skupić słusznie około siebie największą uwagę zarówno władz szkolnych jako też społeczeństwa w jego dobrze zrozumianym interesie. Za tem jednakże — gdy nauki innych przedmiotów nie zmniejszono — poszedł wzrost ogólnej liczby godzin nauki szkolnej mianowicie w niższem gimnazjum po za właściwą miarę.

Dopóki tego pytania — zmniejszenia ogólnej liczby godzin nauki szkolnej bez ujmy języka niemieckiego, nie rozwiążemy, pozostanie jak tego Rada szkolna nie tai w niższem gimnazjum nie przeciążenie wysiłku myśli i wołi ale pewna rozwlekłość nauki szkolnej, pociągająca znużenie i przeszkadzająca dziecku rozwijać należyte siły fizyczne i intelektualne.

Co się tyczy gimnazjum wyższego, to według mego najmocniejszego przekonania zadanie władz szkolnych polega nie w tem, aby tę naukę ułatwić, ale w tem, aby ją podnieść i dźwignąć o wiele wyżej niż ona stoi w niem jeszcze dzisiaj. Od profesorów musimy tu wymagać wiele, to też musimy wymagać wiele i w kierunku własnego naukowego ich wykształcenia i w kierunku rozumnego przeprowadzenia dydaktycznego i pedagogicznego obowiązku.

Mogę atoli z pewnem zadowoleniem stwierdzić, że krytyka, którą w tym kierunku podniósł hr. Stadnicki, należy w znacznym stopniu już do przeszłości.

Znane skargi na sposób uczenia języków klasycznych i nauk przyrodniczych mogą być uzasadnione, ale tylko lokalnie i sporadycznie

bo całe nauczycielstwo wie, pouczone ostatnimi zarządzeniami i nie może się oddawać iluzji, że przeprowadzenie nauki języków klasycznych w kierunku czysto gramatycznym lub nauk przyrodniczych a kierunku czysto pamięciowym, jest potępione, że Rada szkolna z całą energią przeciw takiej metodzie i dydaktyce jest gotowa wystąpić (Brawa).

Druga rzecz szanowni panowie, z którą tu muszę przeciw p. hr. Stadnickiemu wystąpić, jest kwestya owego porównania czasów dawniejszych i dzisiejszych, o ile ono było ogólnem i o ile by ono miało przeczyć objawom dzisiejszych usiłowań i pracy. W to porównanie głęboko zapuszczać się nie chcę, ale trudno mi jest przyznać bezwzględnie pierwszeństwo epoce poprzedniej na podstawie tego tylko argumentu, że się wskaże dwóch mężów znakomitych a szczególnie świetnie po polsku piszących jak Tarnowski lub Szujski.

Ja nie wątpię, że i dzisiejsze szkoły wydażą Szujskich i Tarnowskich. Wiem dobrze, że kończąc szkoły dawniejsze nie umiałem pisać poprawnie po polsku i śmiem się odezwać do hr. Tarnowskiego, czy on się w szkołach swojego stylu i sposobu pisania po polsku nauczył.

System się zresztą nie zmienia ani organizacya. Jeżeli zaś panowie słusznie nie chcecie mierzyć szkoły paragrafem, to przyznacie, że ona zależy głównie od dwóch rzeczy tj. od nauczycieli i od oddziaływania na nią społeczeństwa.

Co się tyczy nauczycielstwa, to śmiem zwrócić uwagę Wysokiej Izby na ten ruch, który się między nauczycielstwem dziś odzywa, na literaturę naukową, która dziś coraz silniej, coraz piękniej pomiędzy nauczycielstwem naszych szkół średnich się krzewi.

Powstały towarzystwa, które dziś same przez się podejmują kwestye dydaktyczne i pedagogiczne i w których łonie te same krytyki i te same spostrzeżenia, jakie tu w Wysokiej Izbie poczyniono, z całą otwartością i znajomością rzeczy stają się przedmiotem dyskusyi! A krytyka samego siebie przeprowadzona przez ciała nauczycielskie jest czynnikiem bardzo silnym i pierwszym krokiem postępu. Sam zresztą w obrębie Rady szkolnej krajowej mam sposobność spotkać się z jednym objawem, który temu kierunkowi nauczycielstwa i jego usiłowaniom daje chlubne świadectwo.

Szczodrością Sejmu otrzymała i otrzymuje

Rada szkolna kilka tysięcy zł. na koszt wypracowania nowych książek szkolnych, czyniących nietylko zadość potrzebom dydaktycznym, ale zarazem dźwigających naukę na stanowisko dzisiejszej umiejętności i odpowiadających istotnym naszego społeczeństwa wymogom. Przy wypracowaniu tych książek Rada szkolna krajowa przyzywa na rozmaite posiedzenia do narad nauczycieli i w łonie samej magistratury szkolnej rozpoczyna się praca krytyczna i twórcza nad książką, metodą i planem nauki, w której wielu profesorów czynny i skuteczny bierze udział. Nie kryje więc Rada szkolna krajowa, nie kryje tego przed Wysoką Izbą, że w szkolnictwie naszym średnim liczne jeszcze istnieją braki, ale śmiem to twierdzić, że najważniejszy czynnik — nauczycielstwo — znajduje się dziś w epoce rozwoju świadomego, coraz wyraźniejszego i najlepszych na przyszłość rokującego nadzieje.

Druga rzecz ważna dla szkoły jestto oddziaływanie na nią społeczeństwa. Nie liczył się z tem zawsze hr. Stadnicki i dlatego niektóre proponowane przez niego środki okazują się nieodpowiednie. Gdybyśmy mieli obfite na szkoły fundusze, dwa razy większe niż obecnie, niktby się nie wahał niektórych z tych środków przeprowadzić. Ale fundusz publiczny sam nie wystarczy. Inne jest położenie szkoły, gdzie się ona rozwija w obrębie zamożnego społeczeństwa lub gdzie się ogranicza do warstw zamożniejszych, które tej szkole na każdym kroku spieszą z pomocą, a inne ma warunki szkoła w naszym kraju obecnie, gdzie ona musi w znacznej części walczyć, — nie powiem z nędzą — ale z ubóstwem powszechnem. Jest to okoliczność dla szkoły w ogóle, tembardziej dla szkoły średniej niepomiernie dotkliwa. Do szkoły średniej mamy dziś wielki napływ uczniów zupełnie ubogich, którzy nie mają środków należytego kształcenia, uczniów, którzy kończąc tę szkołę, ograniczają całą swoją cywilizacyę do tego tylko, co im sama szkoła przyniosła. Nie przychodzi im w pomoc z rozszerzeniem horyzontu, z kształceniem charakteru woli światły dom rodzicielski. W tem leży wielka trudność a to jest ta, naszych szkół dzisiaj specyalna właściwość, Instytucya repetytorów, o której wspomniał p. hr. Stadnicki, a o której wiele zasadniczo dałoby się dyskutować, jeszczeby temu nie pomogła, a zresztą skądbyśmy i jakbyśmy mogli tym naszym uczniom ich zapewnić.

Nie tylko jednak z ubóstwem niezmiernem uczniów ma się do czynienia, ale i z całym szeregiem zakorzenionych u nas uprzedzeń. Wobec silnego stanowiska szkoły i władz szkolnych powinny one u nas co raz to więcej nikać, ale jak dziś rzecz stoi, przynoszą jeszcze dotkliwą ujmę. Jest nią mianowicie wielka ze strony rodziców wobec swoich dzieci pobłażliwość, jest pewne niepedagogiczne zachowywanie się rodziców wobec swoich dzieci w stosunku do szkoły. Śmiem Panów zapytać, jaki jest u nas procent ojców, którzy, jeżeli syn w szkole źle się uczy, jeśli się zaniedbuje, a szkoła przeciw temu uczniowi wystąpi, bezwzględnie i bezwarunkowo staną po stronie szkoły, a nie staną po stronie swojego dziecka? Skarzy się wówczas czy to system, czy to nauczycieli, a skargi te nieuzasadnione są jedną z przyczyn, że szkoły nasze nie wydają tych rezultatów, jakie wydać powinny. Byłoby też najgorszą rzeczą, gdyby możliwa dyskusja nad systemem miała owych rodziców utwierdzić w przekonaniu, że system naszych szkół jest właściwą przyczyną tego, że chłopiec w szkole źle się uczy. Jeżeli zatem dyskusja, która tu w Wysokiej Izbie o szkołach naszych się toczy, może być orzeźwieniem i pokrzepieniem władz szkolnych i nauczycielstwa, to z drugiej strony dla młodzieży uczącej się musi ona być zawsze twierdzeniem aksjomatu, że cokolwiek się zmieni, czy w urzędzeniu, czy nawet w systemie szkolnym, to uczniowie nigdy nie będą mieli uczyć się mniej, ale więcej, a przedewszystkiem lepiej. Brawa i oklaski).

P. Dr. Antoniewicz. Proszu o hołos.

Książę Marszałek. P. Dr. Antoniewicz ma głos.

P. Dr. Antoniewicz. Ja ciłkom ne maw namirenja braty udiłu w nunijsznoj debati; odnak uwaha tutka z druhoj storony pidnesena, jawno mene do toho przywała. Peredwsim składu moje bładarenje imenem kolegiw mojeho fachu pocztennomu hosp. hr. Stadnyckomu, szczo jako oteć, jako praktycznyj obywatel piznaw dobryi i źli storony szkoły i pidniś toto, szczo imenno stan uczytelskij peredowsem bołyť.

(Wice-Marszałek JE. ks. Metropolita Dr. Sembratowicz obejmuje przewodnictwo).

Wydko u nas do nuni szczo ne starajut sia o toje, szczo by chot' osłabyty prawdu posło-

wyci: „quem dii oderunt, pedagogum fecerunt“. Ciłkom dobra jest uwaha pocztennoho hosp. gr. Stadnyckoho, szczo uczyteli rozłycznym pidłahajut' kolizjom i trudnościam. Czasto sami uczenyki sut' toho pryczynuju: koždyj znaje, szczo każda klasa maje uczenykiw bystrijszych i słabszych. Jesły uczytel chce bilsze dohodyty bystrijszym uczenykam i ide skorsze napered, to krywdyt tych słabszych; a jesły chce pamiataty o słabszych, to znow tym synlijszym szkodyt, bo ony, jesły predmet kilka razy sia powtóryť, to wże swoje znajut i ich nauka wże nudyť — z toho to powoda zaczynajut zanymaty sia sprawamy, do nauki ne nażaszczymy. Jest to fakt, kotoryj ne dast' sia zapereczyty i duże bułoby dobre, szczo by toj fakt wziaty na uwahu i zriło zastanowyty sia czy ne można toho zła naprawyty. Spir o systemu jest staryj jak świt i kto znaje, czy win koły dowede do kińca. Narikajut, szczo seredni szkoły perewažno sut' klasyczno-filolohiczni i trebujut, szczo by ony buły bilsze realni. Pokazuje sia odnak, szczo klasycyzm ze szkił ne dast' sia wykinuty; bud szczo bud, my toho wymahajemo, szczo by naszym ditiam wid detyństwa wszczepeny buły zasady bładhorodni, szczo by im ne tylko daty sposoby do żytia, ale takoż, szczo by ich uszczastywyty. Jak Panowe znajete, pewni predmety hołowno do toho stremlat, a imenno relihja i poezja. Tiji bilsze wlijajut' na serce i dajut prawdywe szczie, a protywno predmety realni wyrablajut' rozum. Ja dlatoho riszytelno sprotywywbym sia tomu, szczo by ani odnomu ani druhomu rodowy predmetiw dawaty prewahu, bo czy my w tim orhanizmi bilsze obrazujem serdce, czy bilsze rozum, to odno i druhe ne jest dobre. Czołowik, kotroho serdce jest wyobrazowane na koszt rozumu, bude neszczastywyj, bude prestrastnym, zapałenym, bude fanatykom; a protywno, jesły zanedbajemo serdce a obrazujem rozum, to takij czołowik bude takoż dla obszczestwa nebezpečnyj. Toj bude rachowaty zymno w banku, bude rachowaty w kantori, a sudba jeho blyznych ne bude jeho obchodyty, protywno, on z neszczastia blyznych bude tjahnuty korysty.

Oдно i druhe jest złe, dlatoho nauka powynna stremyty do toho, szczo by harmoniju meży serdцем a rozumom uderżaty, szczo by ne zabowyty o obrazowaniu serdca i ne załyszaty rozum obrazowaty. Czy taja systema, jakoju hosp. gr.

Stadnyckij przedstawił, powede do ciły, to bu-
ducznist pokaze, jeslyby proby pid tym wzhl-
dom predpryniala. — Szczo plan ily systema
r z. 1849 jest dobra, szczo ona rozlyczni inny
systemy druhych derżaw i narodiw perewyższaje,
to ne pidlahaje sumninju.

Prawda, szczo ona w powni ne dała sia
wykonaty a jeslyby ona dała sia ciłkom perewes-
ty, toby taja systema okazała sia wirojatno dosta-
tocznoju, bo tam własne nauka klasycznoho ja-
zyka, relihji i poezyi jest w w harmonji z nau-
koju predmetiw realnych.

Szczo do nauki jazyka nimeckoho, to ja
stoję do nyny na tom samom stanowysku,
na kotrom ja i moji polityczni prijateli
pered 15 rokami stojaly. Panowe starszi pryha-
dajut sobi, szczo my t. zw. klub ruskij, selane
ruski a nawit i mazury selane osibne wnesenje
wnesły, kotrym szcze w r. 1875 domahalyśmo
sia wyraźno, szczooby w nyższych gimnazyach
oden a w wyższych gimnazyach dwa predmety
buły uczeni po nimecku.

Tohdy to nas zakryczano i skazano wprost
„wy jesteście zdrajcami! jak można pozbywać
się tego, cośmy sobie wywalczyli!“ — Nyni po
15 litach, p. gr. Stadnickij, jako otec, kotryj
bilsze prydywłaje sia obrazowaniu swoich syniw,
prychodyt do toho samoho zakluczenia, — bo
moi Panowe! tut ne ma innoho wychodu, — ho-
worju toje na pidstawi mojej sobstwennoj praktyki.
Ja skažu fakt drastycznyj z mojej praktyki. Cze-
rez 20 lit uczywjem jazyka nimeckoho; a szczom
do toho sia przykładaw, to możu Was zapewnyty
i jazyk nimeckij ne buw mni czużyj, bo wid dytyn-
stwa obrazował ja sia na nimeckom jazyci, otżesz
po 20 litach pryszowjem do perekonania, szczo
to ne buła moja zasłuha, jesly oden i druhij
uczennyk umił łuczsze po nemecki. Jesly kotryj
z uczennykiw lipsze po nimecki pysał i howo-
rył, to buła jeho własna zasłuha; bo abo sam
specjalno widdawaw sia z zamyłowaniem lekturi
nimeckoj, abo maw sposibnist żyty w obszczes-
twi nimeckim, i mih w nimeckim jazyci howo-
ryty. — Nadija zatim, szczooby na podstawi
naszoho planu pidnesty nauku jazyka nimeckoho,
szczoby nauczyty mōłodeż dobre po nimecki
howoryty i pysaty, ne spownyła i spownyt sia
chotijaby to Wam sia tak ne zdawało.

Ja Wam skažu prymir i to ne oden z mo-
jej praktyki. Czasto dity bohacznych rodydziw

ne chodjat do szkoły i roblat tilko jako prywa-
tysty egzamin: raz to meni sia sluczylō, szczo
syn hr. Stadnyckoho, ne toho naszoho posła,
ale druhoho, prychodyt jako prywatysta i ro-
byt egzamin; pytaje sia jeho z nimeckoho ja-
zyka, a win duże choroszo widpowidaje, tak,
szczo druhij i tretij profesor zblyżyw sia pry-
słuchuje sia, podywłaje i pytaje sia: jakohoż
win maje uczytela, szczo tak dobre i krasno
umije po nimecku, — bo my bidni pedagogi ne
mohły i ne możem takich rezultatiw choroszych
osiahnuty w szkoli.

Ja pytaju sia zatim jeho: jak to się stało?
kto ciebie uczył moje dziecko po niemiecku?

Dytyna śmiło oświtezajet: U nas jest gu-
wernantka Szwajcarka, ktora z nami po nie-
miecku mówi.“ I wydyte Panowe, guwernantka
Szwajcarka bilsze zrobyła, jak profesor patento-
wanyj; dlatoho, bo howoryła z nym po nimecku
i czerez konwersacju osiahnuła lipszi rezultaty
jak my to mohły osiahnuty w szkoli. — To jest
fakt, a fakt takij powtorył sia ne raz moim ko-
legam.

Toje potwerdyt Wam koždyj z moich ko-
lehiw, bo ony nawirno toje samoje doświdczyły
tim bilsze, szczo, jak znajemo, toj uczennyk,
kotryjby chotiw czuty, jak po nimecku howorjat,
ne maje do toho sposibnosti, bo u nas uże
majże nikto po nimecku ne howoryt. — Dla-
toho to taja uwaha kotru pidnis p. gr. Stad-
nyckij, duże jest rozsudna i duże trafna; i ja
z połnym perekonaniem powtarjaju, szczo nau-
czymo naszu mōłodeż jazyka nimeckoho tohdy
tilko, i to menszym trudom, jesly oden abo
dwa peredmety budut predpodawani po nimec-
ki. — Zajawłaju jeszcze, ne jest to peresadoju
jesly skažu, szczo tiji, kotryi praciujut, kotryi
uczat i kotri sia uczat nimeckoho jazyka, prycho-
djat do toho rozczarowanja, szczo mymo woli
najłuczsoj ne mohły i ne mohut osiahnuty
požadanych rezultatiw.

Ale idu dalsze i pytaju sia, szczoż wyż-
szyji urjadniki po rozlycznych dykasterjach ho-
worjat o naszōj mōłodeży? — Oto: „ne można
ich użyty, bo musiat braty słowar nimeckij do
ruk szczooby chotij najkorotszyj referat ili odo-
zwu w jazyci nimeckim mohły napysaty“. —
Jeslyby ony mały sposibnist tym jazykom ho-
woryty, jeslyby mały konwersacju w tom jazyci,
tohdyby ricz inaksze sia peredstawyła i tohdyby

my ne bojały sia widstupyty wid zasady, tilko byśmo zrobły to, szczo korist wymahaje, a dity waszi nauczły by sia łeksze nimeckoho jazyka.

Szczo do krytyki o kotroj wyskazaw poczt. Prezydent Rady szkolnoj: „szczo ona widnosyt sia do mynuwszosty“, a ne do teperisznosty, to o tim duże mnoho dałoby sia howoryty. — To jest takōż prawda, szczo dawnijske, koły Polaky i Rusyny musły uczyty sia tilko po nimecku, — ony z bilszym zamyłowaniem przykładały sia do swoich materynych jazykiw. — Teper toj materynj jazyk staw sia szczodennym chlibom a nawit po czasty stratyw dla nych toj urok, jako jazyk, kotrym musiat sia uczyty hrматыki, aoristiw i gerundiw; supiniw itd., — Jest w tim racja, ałe to ne wyna jazyka, bo jesm sowerszenno toho mniinja, szczo materynj jazyk wede do obrazowania i ne skazawbym toho takōż na szkoły, bo teper my wstupyły na fazu łuczszu chotja ne jest jeszcze tak jak by buty powynno i ne oden z nas doświdczyw, szczo toj biurokrytyzm i pedantyzm na kotryj narikałyśmo dawnijske, — prawda — maw swojizli storony, ałe ja skazu, szczo toj biurokrytyzm nimeckij buw czasto łahodnijszyj, jak biurokrytyzm polskij. — Czy tak jest, to widpawiste sami na toje. Sławianyn na toje ne maje sprytu do pedantyzma; no zwyczajno toj kto ne maje wid natury, chotje perewyższyty toho, wid kotroho perenjaw.

Znow porjadok nowyj, kotryj u nas zawedeno, ne konieczno poperaje szkolnyctwo pid kożdym wzhladom. Dam na toje nowyj primir z mojej praktyki. Dawnijske, koły Rada szkolna jeszcze ne suszczestwowała, jakoś szło hładsze. Piźnijske zaczato ujmowaty wsio w jakiś stislijszi formy; a misto odnoho, dostały my množestwo nastojatelej. Trafyło to ne tylko mene ałe i druhich; prychodyt inspektor i każe „coś Pan wziął?“ „Ja kažu dotąd.“

Nyczo ne howoryt, ałe bere knyżku . . . „Pan powinien dotąd był wziąć — tj. pół knyżki; bo już się kończy półroczje. (Wesołość).

To jest mylne, to jest pedantyzm panowe, ne oden period w historii, ne oden ustup może buty ważnijszyj jak druhyj, powynen buty obszerijsze traktowanyj, a ne oden znowu łeksze dla toho i skorsze bere sia, ałe jesły sia tak robyt szczo piw knyżki, piw roku, to tohdy profesor jest maszynoju. I tak buło — jesły schoczete,

skazu wam imia toho inspektora. Dawnijske buło inaksze. Ja wstupyw do szkoły za czasiw pered radoju szkolnoju. Pryichaw inspektor, ja sia zmiszaw, bo chotiwjem sia trochi i popysaty pered uczennykami a mawjem własne przedmet zanematelnyj, bo historju hreczesku, wziawjem z nei mało ałe uczennyki umyły bohato. Win wziaw knyżku do ruki i pyta w uczennykiw nawit o mnoho bilsze, jak buło w knyżci i ony dobre umyły. Potim ja perepraszaw inspektora, szczo ja ne mił wziaty bilsze, bo ja staraw sia aby toje, szczo wziawjem, ony dobre umyły. Na toje widpowiw win meni, szczo toje jest duże dobre, daw meni publiczno pochwału, bo jemu ne chodyt o quantum, ałe quale. To szczo wyskazaw pocztennyj prezes rady szkolnoj krajevoj, i jeho rozewi nadiji na buduczniść nekończe jest uzasadneno.

Prawda, szczo meży uczytelami jest nyni wełyki ruch naukowy i literackij, ałe i dawnijske buw ruch, tilko win ohranyczaw sia pomeży stinami szkolnymi. Załażało toje wid dyrektora. Jesły dyrektor umił zainteresowaty profesoriw, to wyderaly sobi knyżki z ruk, czytały i dyskutowały i czerez toje sia rozwywały. Toje odnak, imenno w wyższych i serednich szkołach tilko do pewnych hranyć chwałyty można, bo jesły za wełykij procent uczytelstwa na połe literatury sia kiedaje, nauka sama na tim uterpity może!

Znajete panowe z praktyki, szczo jesły likar na połe literatury sia kine, zanedbaje zwyczajno praktyki i czasto perestane buty dobrym likarom, tak samo i uczytel ne koždyj wprawdi, ałe słuczaji sut możlywi. Znajdu toje z doświdzenia. A zatim z toho, szczo meże uczytelami jest sylnyj ruch naukowy i literackij, jeszcze ne jest „conditio sine qua non“ podnesenia stanu nauki, bo my ne tolko uczytelami, no i pedagogami. Literatami, zaniatymi planami i projektami, ne ľehko bude žnyżyty sia do szczodennej lekcyi o supinach i infinitiwach. W proczeń i praktyka uczytelska wykazuje, szczo literaty ne wse były najlipszymi uczytelami.

Jesły budemo na hodynach szkolnych mysłyty o planach i projektach i budemo eksperimentowaty, bo eksperymenta na wsich polach sut modni, to ne znajdu czy w praktyci osiahnem łutzi rezultaty. Wsiuda eksperimentujemy, a

kto zna je czy eksperymentujuczy zajdemo tam hde powynnyśmo. Wo wsim jest hranycia i mira. Prawda jest, szczo toj profesor jest bidnyj, za wsze jeha wyna, czy uczennyky umijut, czy nie, zawsze win wynen. Wże toje z doświdczenia znane, szczo zwyczajno leżyto toje w naturi mólodeży, a i w miahkim serdcy rodydziw jest dumka, szczo za wsze profesor i systema wynni. Dumaju odnakże, szczo sut takōż meży rodyczamy wyrozumilszii, ktori znajut, szczo tomu ne tak profesory i systema wynni, bo u nas złe leżyto w czim jenszim, ale tomu tiazko zaradyty. Czasy sut tiazki, a z toho wychodyt, szczo znaczniejszy procent ludej myslūt o tim, szczo by żyty. Tu leżyto pryczyna złocho. Dawnijske buw dobrobyt, tohdy oteć rodyny widdawaw sia bilsze rodyni, obrazowaniem ditej, zajmowaw sia toju rodynoju i staraw sia wszczepyty choro szzi poniatia w serdca ditej, a nuni jest tylko małyj procent rodydziw, ktorii możut spownyty toj obowiazok. Bilszaja czast rodydziw turbuje sia tolko o chlib szczodennyj, a swoi dity zanedbuję. Tu leżyto złe, bo dom i szkoła powynni razem zanymaty sia obrazowaniem ditej, jesły maje nastupyty požadanyj uspic, ale jak tomu zaradyty? sposobu na toje szukaty treba, chot tiazko najty.

Pryjizdżaje na prymir oteć do mista, aby swoi dity pomistyty w pewnim domu, ale takich domiw majże ne ma, abo duże mało. Szukaje tańszoho domu a hde ich pomistyt? Otże u niższych uriadnykiw, u remisnykiw abo u wdowyc, ktori pryjmajut uczennykiw ale ne w toi idei aby ich obrazowaty, ale aby sami żyty mohły. Czasto lude niższoi kategorii pozwalajut tym uczennykam riczy takii, ktorii ne powynny buty, a roblat toje dla toho, aby ne stratyty tych konwiktoriw, z kotrych majut koryśt i toje nazywajęct sia jeszcze zwyczajno dobra stancja! Na toje treba maty wzhlad, ale ne narikaty na uczyteliw i na systemu, bo ja was panowe uwiariaju, szczo stan uczytelskij w Hałyczyni maje zwanje i dobroju wolu, wypołnyt wsiakiji plany i systemy; bo dola kraju i waszych ditej jemu ne obojatna, ale ponad hranyciu możlywosty diłaty ne w sostojaniju. (Brawo).

P. Książę Czartoryski Proszę o głos.

Wice-Marszałek JE ks. Metropolita Dr. Sembratowicz. P. książę Czartoryski ma głos.

P. JE. książę Czartoryski. Prosiłem o głos raz dla tego, ażeby zrobić jedną uwagę

w obec tego, co p. Stadnicki powiedział o nauce języka niemieckiego a dalej, ażeby poczynić kilka uwag ogólniejszej natury.

Co do języka niemieckiego tak samo jak p. Stadnicki i jak zdaje mi się wszyscy członkowie tej Izby, jestem z góry przekonany o potrzebie, ażeby dzieci go posiadały dokładnie i dobrze. Nie zapoznaję także i tego, jak to zostało stwierdzonem w tej Izbie, że ta nauka nie jedno zostawia dotąd do życzenia, ale nie mógłbym się zgodzić na propozycję, która nie po raz pierwszy tu została uczynioną, ażeby pomiędzy przedmiotami nauki w szkołach średnich jeden czy dwa przedmioty były wykładane po niemiecku a mianowicie po pierwsze dla tego, że byłoby to mojem zdaniem wyłomem w zasadzie o języku wykładowym, którym zawsze powinien być język własny narodowy, krajowy, a gdybym się zgodził, obym chętnie uczynił na pewnego rodzaju utrakwizm, to żądałbym utrakwizmu nie dla języka obcego ale dla dwóch języków krajowych (brawo) i zupełnie czem innym byłby utrakwizm, któryby się podzielił między językiem swojskim, a czem innym między swojskim, a obcym.

Ale ja powiadam także, że tego środka nie potrzebujemy, bo zdaje mi się, że tam, gdzie profesor języka niemieckiego po pierwsze, sam posiada ten język a po drugie umie uczyć tego języka, udzielać go, to tam tego braku na przyszłość nie będzie i że wskazanem byłoby, o czem nie wątpię że rada szkolna krajowa myśli i stosowne poczyni zarządzenia, ażeby tego przedmiotu, tego języka udzielać praktycznie a nie metodą gramatykalno-filologiczną. Jeżeli język ten praktycznie będzie udzielany, to nie wątpię, że nasi uczniowie nabędą znajomości tego języka i że wtenczas potrzebie będzie zadość uczynionem bez chwytania się nadzwyczajnych środków. Mówiłem o systemie filologiczno-gramatykalnym. To mię naprowadza na jeden ustęp ze sprawozdania komisji szkolnej, o którym już mówił szanowny prezydent Rady szkolnej krajowej. Należałem do tej mniejszości, która w komisji tę kwestję poruszyła, tę kwestję od dawna omawianą we wszystkich krajach cywilizowanych: o zasadach tak zwanego humanizmu, o systemie na którym gruntuje się terazniejsza szkoła gimnazjalna. Nie obawiajcie się Panowie, ażebym się zapuszczał w szczegóły. Nie mam do tego

kompetencyi i nie znajduję, ażeby pora i miejsce ku temu były, tylko chciałem kilkoma słowy usprawiedliwić dążenia tych członków komisji szkolnej, którzy chcieli nie proponować jakąś zmianę, nie dowodzić, że zmiana ta jest bezpośrednio już teraz potrzebna, ale którzy tylko chcieli tę kwestyę wprowadzić na porządek dzienny. Ostatecznie czyto mogło się stać we formie rezolucyi, czy we formie uwagi w sprawozdaniu jak to się stało, to jest rzeczą dość obojętną i faktycznie została ta kwestya wprowadzoną także do tej Izby. Wszyscy Panowie wiedzą, że kwestya ta, która niejako podaje w pewną wątpliwość całą podstawę teraźniejszego systemu szkół średnich, jest na porządku dziennym wszystkich warstw ludności, które się zajmują szkolnictwem nie tylko u nas ale i w innych krajach.

Powiedziałem już, że nie chcę się zapuszczać w tę dyskusyę, jednakowoż szanowny wiceprezes Rady szkolnej krajowej powiedział, i z pewnością ze swego stanowiska słusznie, i to jest zdanie także wyłożone w sprawozdaniu komisji, że nie należy nam podawać niejako w wątpliwość, i wstrząsać temi podstawami teraźniejszego systemu, że nam należy raczej dążyć do tego, aby system obecny, jaki jest w zasadzie, w praktyce lepiej i energiczniej przeprowadzać. To jest argument, który niewątpliwie jest dobrym argumentem dla zwolenników tego systemu, ale pozwólcie panowie, że przeciwnicy tego systemu nie ze wszech miar mogą się z tem zgodzić, bo jeżeli jest ktoś przekonany, że teraźniejszy system nie jest odpowiedni, to nie może takiego argumentu używać, że przedewszystkiem starać się należy o utrzymanie tego systemu, a tylko przeprowadzić go energiczniej.

To panowie zdaje się, jest kwestyą czasu. Kwestya ta jest na porządku dziennym i jest dyskutowana i zgadzam się z poprzednim mówcą, że kwestya ta nie jest dojrzałą, to też nigdy nie miałbym pretensyi, ażeby ją rozstrzygnąć, ale omawianą być ona powinna w interesie młodzieży, w interesie rodziców i w interesie szkoły.

Są dwa rodzaje polityki; polityki w ogóle, oczywiście także polityki szkolnej, to jest, że sfery decydujące, władze dotyczące, któreby wiedziały, że coś jest w powietrzu, że coś jest wskazane, śmiało biorą inicjatywę i stają na czele

ruchu; drugi rodzaj znów, że z różnych powodów trzymają się metody wyczekiwania, aż ruch, który przychodzi z dołu, dopiero będzie tak silny, że się jemu oprzeć nie można. Jeżeli władza szkolna, czy u nas, czy w centralnym zarządzie postąpić zamysła tą ostatnią drogą, to z mojego stanowiska nie mam nic przeciwko temu.

Może jest to środek ostrożny, może na pochwałę zasługuje. Że kwestya ta przyjdzie kiedyś czy to na stół tej Izby, czy innej, czy Rady szkolnej krajowej, czy władzy szkolnej centralnej, o tem pozwolę sobie nie wątpić. W jakiej formie o tem ani marzyć nie można. Ale że przyjdzie kiedyś do tego, że tak zwane zasady teraźniejsze, tego humanizmu, zostaną naruszone do pewnego stopnia, o tem jestem głęboko przekonany. Że ja jestem o tem przekonany, toby niewiele znaczyło; ale przekonanie to dzieli ludzi, którzy więcej odemnie o tem wiedzą. Nie chciałbym tylko, żeby było nieporozumienie. Jeżeli ktoś walczy przeciw tak zwanemu humanizmowi, to jest, konkretnie mówiąc, przeciw językom starożytnym jako podstawie szkolnictwa, t. z. humanizmu teraźniejszego, to nie znaczy to, przynajmniej w mojem przekonaniu, że jest to walka tak zwanego realizmu przeciw idealizmowi. Bynajmniej; jabym nigdy nie chciał zamienić humanizmu choćby teraźniejszego za szkoły realne teraźniejsze, tak jak one są obecnie urządzone; jabym nigdy nie chciał zamienić języki starożytne za to, co tylko realizm mi ofiaruje. Jabym żądał, jeżeli kiedyś będzie zmiana zasadnicza systemu, zamiast tych idealnych podstaw, które teraz reasumują się w pojęciach starożytnego idealizmu, także idealizmu, tylko innego, ugruntowanego na dziejach narodowych, literatury narodowej i nowoczesnej; więc nie realizmu płaskiego, do którego i tak niestety aż nadto dążymy, ale idealizmu nowoczesnego połączonego z pewną praktycznością realną.

To jest naturalnie tylko ogólnikowy program, którego ja nie stawiam, a na który tylko wskazać chciałem, ażeby usprawiedliwić tych członków Rady szkolnej, którzy przyczynili się do tego, aby ta sprawa z różnych stanowisk została omówioną.

Jeszcze jedno nakoniec: Był poruszony z jednej i z drugiej strony stosunek szkoły do rodziców, rodziców do szkoły. Według mego przekonania jest to kwestya, która nigdy nie

będzie rozstrzygnięta. Bo nigdy szkoła nie dogodzi rodzicom, nie mówiąc już o dzieciach, ani rodzice nie dogodzą nigdy szkole; bo może jedna i druga strona żąda od drugiej czegoś, czego ta druga strona dać nie może. Szkoła żąda od rodziców wychowania, rodzice żądają wychowania od szkoły. Ale szkoła wychowania dać nie może; szkoła daje wykształcenie. I gdzież wobec tego przepełnienia naszych szkół średnich można nawet marzyć o jakimś wpływie wychowawczym, pedagogicznym, czy ze strony dyrektora czy profesorów na te masy uczniów?

A z drugiej strony, jeżeli szkoła żąda od rodziców, od domu rodzicielskiego, tych podstaw dobrego wychowania, karności, moralności, posłuszeństwa, podstaw moralnych i religijnych, to w samej rzeczy dom rodzicielski jest obowiązany dostarczać tego młodzieży. Tylko rodzice mogliby odpowiedzieć na to: mamy bardzo mało czasu do tego; szkoła nam bierze dzieci od rannych godzin do południa; po południu także; wieczorem muszą dzieci robić zadania — więc kiedyż mamy czas i sposobność do wychowania tych dzieci według zasad religijnych, moralnych, pedagogicznych. — A może Panowie uznacie, że w tej obronie jest cokolwiek prawdy, że rodzice, skoro raz puszcza dzieci do tych koszar przepełnionych dziećmi, skoro się tę młodzież u nas, jak wszędzie, publicznie wychowuje; to rodzice już do tego stopnia nie mogą być odpowiedzialni za te podstawy wychowania, którychby sobie życzyli, ale do których pielęgnowania nie mają absolutnie czasu. Z drugiej strony powiedziałem już, że i szkoła nie może się zajmować pedagogicznem prowadzeniem młodzieży. Więc jak w różnych rzeczach nieuniknionych na świecie wszystko zależy od pewnego kompromisu, od pewnych ustępstw wzajemnych, od tego, ażeby każdy w swoim zakresie pełnił to, co do niego należy, ile możliwości.

Słusznie wymaga szkoła od rodziców, ażeby starali się rzeczywiście o wychowanie, o te zasady moralności, religijności, o karność i tę pewną sprężystość, ażeby nie puszczać im wodzy, ażeby dzieci miały to przekonanie, że muszą się uczyć i pilnie i tego i dobrze; słusznie też, zdaje mi się, mogą rodzice domagać się od szkoły, ażeby religia była w szkołach średnich tak udzielana, ażeby rzeczywiście pokrzepiała ducha re-

ligijnego, ażeby karność była w szkole, ażeby moralność była przestrzegana i ostatecznie, ażeby wpływ szkoły na uczniów szkół średnich był wywierany w duchu obywatelskim, w duchu narodowym. Jeżeli szkoła tyle daje, to musimy w danych okolicznościach tymczasem tem się zadowolnić; a może przyjdą czasy lepsze, kiedy może organizacja szkoły będzie całkiem inna. Ale zawsze od publicznych szkół, do których przeważna większość musi przysłać przeważną większość synów swoich, wiele więcej wymagać nie można.

Więc o to tylko idzie, ażeby ta szkoła pod względem naukowym była tak urządzona, ażeby odpowiadała z jednej strony słusznym wymaganiom idealnym, narodowym i podstawom społecznym, wśród których żyjemy, a po drugie, ażeby dzieci nie popsuła, owszem żeby wpajała pewne zasady religijności, moralności i karności, dobrego postępowania i ażeby napełniała je duchem obywatelskim i narodowym.

Jeżeli w tym kierunku pracować się będzie, jeżeli tam, gdzie są braki, zastąpi się je lepszymi środkami, to nie wątpię, że dobrze będzie. A polegając nie tylko na sprawozdaniu Rady szkolnej krajowej, które jest tak bardzo wyczerpujące i pokazuje najlepszą wolę i jasne pojęcie zadania, ale także na tem, co wiemy o postępowaniu tej Rady szkolnej krajowej, możemy mieć otuchę, że dość dobrze jest i jeszcze lepiej będzie. (Brawo!).

Książę Marszałek. Dyskusya ogólna zamknięta; głos ma p. sprawozdawca.

Sprawozdawca członek Sejmu JM. rektor dr. Zakrzewski. Jako sprawozdawca przemawiając w imieniu komisji szkolnej znajduję się teraz w bardzo przykrem położeniu. Nikt właściwie sprawozdania nie zaczął, żadnych więc nie potrzebuję odierać zarzutów i jedynie chyba przyjdzie mi się ośwadczyć w niektórych punktach tam, gdzie szanowni Panowie mówcy poszli nieco dalej, niż sprawozdanie sięgało, o których w sprawozdaniu samem nie było mowy. W tym względzie jednakowoż odpowiedź ułatwił mi sam początek dyskusji, jak ją p. Szczepanowski rozpoczął, a mianowicie to, co zaznaczył mojem zdaniem z wszelką słusnością i to zdanie zdaje mi się podziela cała komisya, że więcej bez porównania zależy na ludziach niż na paragrafach i że nie tyle znaczy zmiana systemu

jak zmiana osób, które stoją na czele szkolnictwa kierują nim i wykonywują dzisiejszy system. Otóż to stanowisko zajęła komisya od początku i na tem stoi w swoim sprawozdaniu, że należy jej iść tylko krok w krok za sprawozdaniem Rady szkolnej, jak to wykonywa się dzisiejszy system i właściwie jej pozostawić inicjatywę wszelkich i właściwie jej pozostawić inicjatywę wszelkich donioślejszych reform. Komisya stanęła na tem stanowisku raz dla tego, że istotnie Rada szkolna w nowym swoim składzie, zmienionym z gruntu od lat paru, budzi i może budzić wszelkie zaufanie; okazuje się, że wśród Rady szkolnej już zapanował żywy ruch, a ruch ten z pewnością nie osłabnie teraz, kiedy Rada szkolna pozyłskała pożądanego od tak dawna naczelnika.

Z drugiej strony wychodziła komisya i z tego zapatrywania i to ją także do zajęcia takiego stanowiska wiodło, że wypadało nareszcie zmienić system postępowania w tej Wys. Izbie i debatowania o sprawach szkolnych. Nie miałem zaszczytu w poprzednich latach należeć do Wys. Izby, ale wiem, że sprawa szkół średnich, jakkolwiek wskutek rządowego przedłożenia sprawozdania Rady szkolnej, pierwszy raz dopiero przyszła pod rozpatrywanie w takiej jak dziś formie — bywała już tutaj niejednokrotnie roztrząsaną i to zazwyczaj w tym kierunku, że pospolicie stawiano daleko i szeroko idące programy i pomysły, jakby należało cały system zmienić i zastąpić przez inny doskonalszy. Rozprawiano więc o tem i przedkładano rezolucye, a jak Panowie wiecie, dotąd ostatecznie niewiele z tego osiągnięto. Jedynym może praktycznym rezultatem tych daleko idących programów reformy było to, że właśnie zmienił się skład najwyższej magistratury szkolnej, zmienił się jej zarząd, zmieniły się osoby, co jak sądzę właśnie jest najpożądaną reformą. Dlatego też komisya, zdaje mi się ze świadomością — przynajmniej ja jako jej referent to czyniłem z całą świadomością — postanowiła zerwać z tym sposobem dotychczasowym, nie zapędzać się od razu daleko, nie żądać daleko sięgających reform, ale wprzód próbować, czy nie lepsze przyniesie rezultaty usiłowanie, żeby o udoskonaleniu systemu bez jego zmiany pomyśleć, żeby przekonać się, czy przy tej dobrej woli, jaka Radę szkolną ożywia, przy tem stanowisku, jakie chętnie wobec wszelkich głosów, zkadkolwiek one przychodzą, zajmuje, sama na wszystkie strony wywołując dyskusyę, czy przy tym sposobie postę-

powania Rady szkolnej, nie osiągnie się może lepszych rezultatów bez tykania systemu, w granicach jego, przy należytem jego wykonywaniu; bo, że ten system w całej rozciągłości dotychczas wykonywany nie jest, to słyszeliście Panowie z ust tego, który najlepiej powinien o tem wiedzieć, przewodnika dzisiejszego choć od niedawna dopiero Rady szkolnej krajowej.

Że Panowie w tej Wys. Izbie nie zamknęliście się w takich samych szrankach jak komisya szkolna, że prawie każdy z Panów przemawiających poszedł dalej i poruszył myśl jakiejś ogólniejszej zmiany, modyfikacye w samym systemie, to oczywiście musi każdy uznać za pożądanę. Od tego właśnie jest dyskusya w tej Wys. Izbie, ażeby także rzeczy dalej idące można tu było poruszać, ażeby w ten sposób Rada szkolna otrzymywała tutaj pożądanę pewno dla niej wskazówkę. Komisya, mniemając, jakto wyraźnie w końcu jej sprawozdania zaznaczono, że inicjatywę wszelkich donioślejszych reform pozostawić należy Radzie szkolnej, która okazuje się w każdym kierunku chętną i gotową do przeprowadzenia udoskonalień, jakie za słuszne uzna, bynajmniej nie tała sobie, że w niejednym punkcie reformy mogą być potrzebne.

Nie więc dziwnego, owszem naturalnem się każdemu wyda, że i Panowie przemawiający tu stawiali projekty różnych zmian daleko idących. W tym względzie, zdaje mi się, że i mnie wypada się oświadczyć osobiście, chociaż będzie to tylko platoniczne, bo to oświadczenie słyszeliśmy bowiem z ust p. wice-prezydenta Rady szkolnej, że Rada szkolna obecnie uważa przede wszystkim za swoje zadanie, ażeby wykonać system istniejący i wprowadzić go w życie w całej pełni.

Jestem pewny, że w granicach tego systemu wykonanie jego należyte może niezmiernie wiele dobrego sprowadzić. Muszę jednak zarazem dodać, że z mojej strony za zupełnie uzasadnione, czyto żądanie p. Szczepanowskiego, ażeby zamiast oddzielnych szkół realnych i oddzielnych gimnazjalnych, wszystkie szkoły były jednostajne, czy też żądanie p. hr. Jana Stadnickiego, ażeby jednostajne były przynajmniej w niższych klasach i żeby, na wzór francuski, tak zwana „bifurkacya“ rozpoczynała się dopiero w klasach wyższych. Należałoby jednak przedtem rzecz zbadać i rozpatrzyć, przekonać się,

jakieby taka zmiana w naszych warunkach i stosunkach pociągnęła skutki. Wobec tych żądań, jak sądzę, nie ma żadnego powodu zachowywać się odpornie. To, coście Panowie z jednej i z drugiej strony o tem powiedzieli, wynika z tradycji tych dawniejszych dyskusyj, gdzie się to mówiło o zmianie systemu. Ja, oczywiście, osobiście — nie mówię w tej chwili imieniem komisji — najzupełniej bym się na to zgodził, ażeby rzecz dokładnie rozważyć; sądzę też, że ze strony Rady szkolnej zapewne wszystkie te uwagi, które tu poczyniono, będą przyjęte jako takie wskazówki, nad którymi się zastanowi i ewentualnie poczyni wnioski odpowiednie o zmianę systemu, gdyby się przekonać raz miała, że system dzisiejszy, nawet wykonywany w całej pełni, przecież pewnych zmian wymaga. Ale rozumiem najzupełniej, że właśnie takiej zmiany nie chce przedsiębrać Rada szkolna dopóty, dopóki się nie przekona, że ten system należyście wykonywany, uczyni zadość wszystkim potrzebom i dając rezultaty doskonalsze niż dotąd, zamknie poniekąd drogę do krytykowania.

Natomiast z niektórymi innymi pomysłami, jakie tutaj Panowie poruszyliście, nie mógłbym się zgodzić. I tak, jeżeli p. Szczepanowski mówił o elastyczności w systemie szkolnym i wskazywał na przykład Anglii, to niewątpliwie byłbym niezmiernie rad, gdyby w czemkolwiek przykład angielski u nas się dał zastosować; ale zdaje mi się, że wobec wielkich jak dotąd różnic w całym usposobieniu ludności, społeczeństwa w Anglii i u nas, zwłaszcza wobec tego przyzwyczajenia do swobody i do inicjatywy osobistej w Anglii, bezwładnego niejako ruchu, jaki u nas panuje, zostawiać u nas tak wiele inicjatywie osobistej i to zostawiać wogóle, z urzędu, w zarządzeniach szkolnych, byłoby bądź co bądź, przedwczesnym, a nawet, mojem zdaniem, bardzo niebezpiecznym i szkodliwym dla nauki szkolnej eksperymentem. Pragnąłbym bardzo, żebyśmy się istotnie znaleźli w takich stosunkach, gdzieby taka elastyczność w szkolnictwie mogła znaleźć zastosowanie, żeby równocześnie mogły istnieć obok siebie różne systemy; ale zdaje mi się, że do tego u nas jeszcze bardzo daleko, że musiałby wprzód nastąpić wielki wzrost zamożności kraju i pomnożenie jego bogactwa.

Sądzę również, że Rada szkolna nie mogłaby się zgodzić na projekt p. Jana Stadni-

ckiego co do repetytorów, którzyby powtarzali z uczniami naukę szkolną, gdy tymczasem nauczyciel mógł iść naprzód z lepszymi uczniami i nie potrzebował się troszczyć o innych. Tak się niejednokrotnie dzieje i dzisiaj, ale to się słusznie uważa za wadę; w tym względzie godzę się zupełnie z zasadami systemu dzisiejszego, który tego zabrania; chodzi bowiem o to, aby nie było wykładów, lecz aby była nauka. Lękałbym się bardzo, żeby w wyższych klasach nie weszły w zwyczaj wykłady uniwersyteckie, któreby tam były przedwczesne i do których zaprowadzenia tam bynajmniej dążyć nie należy. Popierając swój pomysł p. Stadnicki drastycznie wykazał, jak to się dziś dzieje, jak dziś dlatego, że nie ma ścisłych repetycyj, uczeń może sobie obliczyć, kiedy będzie pytany i uczy się tylko pojedynczych lekcyj. Że tak nieraz bywa, i ja temu nie przeczę, ale to z systemu nie wynika, lecz jest nadużyciem z nim sprzecznem; temu się też zapobiega, a władza szkolna stara się ciągle, czytając odpowiednie pouczenia, doprowadzić do tego, aby nauczyciel przekonywał się o każdym uczniu, czy on też zna całość przedmiotu. A jeśli to się nie zawsze da przeprowadzić, to jestto winą przepełnienia niezmiernego, które działanie władz szkolnych na każdym kroku paraliżuje.

Nie mógłbym się również zgodzić z posłem Janem Stadnickim na to, co powiedział o języku niemieckim. Zwalczano to z innej już strony, wspominał nawet o tem przewodniczący komisji szkolnej książę Czartoryski, a ja pozwałam sobie dodać do tego słów jeszcze parę.

Otóż uważam, że to żądanie, aby zaprowadzono naukę paru przedmiotów w języku niemieckim w interesie podniesienia znajomości tego języka, jest absolutnie niepraktyczne i nie prowadzi wcale do celu. Popierał to żądanie poseł Antoniewicz, ale mnie nie przekonał bynajmniej, owszem, jestem przekonany, że zaprowadzenie takiego utrakwizmu przyniosłoby najgorsze skutki i dla języka polskiego i dla niemieckiego. Dodam osobiście, że jako profesor historii z wielkiem zaniepokojeniem usłyszałem, że historia miałaby należeć właśnie do tych przedmiotów, którychby się uczono po niemiecku. Wówczas ta gmatwanina wyrazów polskich i niemieckich, która dziś panuje, wzmogłaby się jeszcze bardziej, uczniowie nie umieliby po niemiecku a po

polsku mówiliby jeszcze gorzej. Nie ma bowiem podstawy twierdzenia, na co już zwrócił słusznie uwagę poseł Bobrzyński, że dawniej lepiej umiano po polsku; owszem jest rzeczą oczywistą, że to okropne skażenie i zepsucie języka polskiego, które u nas teraz istnieje, jest skutkiem właśnie tego, że dawniej były szkoły niemieckie, że nikt, oprócz wyjątków, nie umiał dobrze po polsku. Że się wyjątki w znajomości języka ćwiczyły, że dochodziły do biegłości w języku polskim, to dla tego, że wówczas język polski był popularny. Rzec to wiadoma, że u nas to, co jest zakazane, ma zawsze wielki urok, więc wtenczas, kiedy były szkoły niemieckie, większa ilość uczniów przykładała się gorąco do języka polskiego, bo to się łączyło nawet z uczuciem patriotycznym. Dziś, gdy w języku polskim wszystkiego się uczy, to nikt o to nie dba, bo nie ma zewnętrznej do tego pobudki. Przyczyną zaś, że skażenie języka nieustannie się szerzy, jest właśnie to starsze pokolenie. Wicie panowie, że główną przyczyną skażenia są z jednej strony akta urzędowe, a z drugiej dziennikarstwo; dziś zaś jeszcze przeważnie akta urzędowe piszą i w dziennikarstwie głównie udział biorą ci, którzy nie wyszli ze szkół polskich, ale jeszcze ze szkół niemieckich. Wszelki zatem, choćby częściowy powrót do tamtych stosunków — pomijam, że to już potępiono ze stanowiska pedagogicznego — uważałbym za szkodliwy dla obu języków.

Natomiast należałoby żądać i wymagać poprawy metody nauczania. I tu już wstąpiono na nową drogę, która rokuje na przyszłość dobre skutki; z otuchą możnaby na nie czekać i być pewnym, że z językiem niemieckim lepiej się dziać będzie. Zresztą po nad pewną miarę, jak w sprawozdaniu wykazano, wyjść się nie da, bo nawet ci, którzy po kilka lat w Niemczech przebywali, jeśli nie obcowali nieustannie z Niemcami, nie mieli przez to nieustannej wprawy w mówieniu, to nie nabyli władania dobrego tym językiem, a nawet jeśli nabyli wprawy, to po niedługim czasie ją tracili, później, gdy zabrakło ciągłej sposobności do mówienia i do pisania.

Panowie poruszyliście tu jeszcze niektóre przedmioty inne, podnosząc ich wielkie znaczenie. Poseł Szczepanowski mówił o gimnastyce, poseł Stadnicki o rysunkach. Z mojej strony uznaję najzupełniej niezmierną wagę gimnastyki

wykonywanej w tem znaczeniu, jakie poseł Szczepanowski jej nadaje. W tym kierunku, jakiego pragnie poseł Szczepanowski, może się ona rozwinąć wskutek najnowszych zarządzeń władz szkolnych. Komisya szkolna dla tego tylko nie uchwaliła oddzielnych rezolucyj co do nauki gimnastyki, że już wyszło rozporządzenie ministerjalne, zalecające młodzieży szkolnej ćwiczenia się w szermierce, pływaniu itp., a to musi posłużyć do rozwinięcia nie tylko dzielności fizycznej, ale także i śmiałości, odwagi i pomysowości.

O rysunkach tak wiele zapewne powiedzieć nie można, ani ich za tak ważne uważać; ale zgadzam się najzupełniej, że zaprowadzić przynajmniej elementarną naukę rysunków obowiązkowo byłoby pożądanem; zdaje mi się, że i w tym względzie obudził się prąd wśród nauczycielstwa, bo domagają się z wielu stron, żeby tę naukę zaprowadzono jako obowiązkową; bardzo być może, że się to stanie prędzej czy później. Wskutek tego nie wzmoże się przeciążenie, o którym także wspomniano już tutaj, jeżeli tylko odpadnie znaczna ilość niezdolnych uczniów.

I tu właśnie zdaje mi się jest pole do tego oddziaływania społeczeństwa, o którym wspominali mówcy poprzedni, jako tak pożądanem, żeby pouczało samo, kto do szkoły średniej ma iść, a kto ma iść gdzieindziej. Powiedział poseł Stadnicki, że tego prądu nie powstrzymamy. Ja sądzę, że o powstrzymanie tego prądu nie powinno nam chodzić, jeżeli tylko się go skieruje na właściwe tory, jeżeli go się właściwie wyzyska.

Zdaje mi się, że nikt nie może mieć nic przeciwko temu, żeby było u nas jak najwięcej ludzi, którzy ukończyli gimnazjum z prawdziwym pożytkiem i osiągnęli jak największy zapas wiadomości, nie tylko nauki w pojedynczych fachach, ale nauki w ogóle, wykształcenia na szerszą miarę. Jeśli takich ludzi będzie jak najwięcej, to niewątpliwie będzie to rzeczą bardzo użyteczną, bo takich ludzi nigdy dosyć być nie może. Tylko nie potrzeba nam wielu niedouczonej, którzy wprawdzie przeszli przez gimnazjum, ale się tam nauczyli zbyt mało. Żeby takich liczba się nie mnożyła.

Potrzeba wiele oświecać, objaśniać, przynuszać nawet i to jest poniekąd zadaniem szko-

ły, ale z drugiej strony zadanie to w wysokim stopniu ułatwia szkole oddziaływanie społeczeństwa w tym kierunku, aby tam nie cisnęli się ci, co nie mają odpowiedniego uzdolnienia i mimo wszelkich wysiłków tego nie zdobędą.

Tacy powinni zwrócić się do szkół przemysłowych i handlowych, które coraz nowe u nas powstają.

Jeżeli w tym kierunku społeczeństwo oddziaływać będzie, to nie wątpię, że dzisiejszy stosunek szkoły i domu rodzicielskiego, pod wielu względami trudny, jak na to zwrócił uwagę p. przewodniczący komisji szkolnej, korzystnie się zmieni. Szkoła ma prawo żądać, aby nadzór domowy był lepszy, zwłaszcza u tych, którzy tego nadzoru domowego nie mają. Zdaje mi się, że szkoła łatwiej ten cel wychowawczy osiągnie, jeżeli się ten nadzór i po za szkołą rozciągnie; bo nieraz, jak zwrócił uwagę poseł Antoniewicz, znajduje się wiele uczniów z niższych warstw pod tym względem w najniefortunniejszym położeniu.

Otóż tu znów jest pole do oddziaływania społeczeństwa. Niech dla tej uboższej ludności, która w domu nie może znaleźć potrzebnego nadzoru i opieki, powstają jak najliczniej internaty — oczywiście z prywatnej inicjatywy — a wtedy stosunek domu i szkoły się polepszy i ani szkoła na dom ani dom na szkołę nie będą potrzebowały narzekać, jak dotąd i przeciążenie wtedy, jak sądzę, zniknie zupełnie.

Słyszeliśmy, że wszyscy tu żądali, aby się uczono więcej jeszcze, tylko potrzeba, żeby rozdział nauki należycie ustopniować. Cel ten osiągniemy przez odpowiednie zarządzenia, bez tykania systemu; na tem stanowisku stoi i Rada szkolna, na tem stanęła także komisja szkolna sejmowa. Wszelkie po za te ramy wychodzące żądania mogą być tylko, jak sądzę, cenną wskazówką dla władzy szkolnej.

Jak rozpocząłem tak i kończę i zdaje mi się, że w tym względzie znajduję poparcie ze strony wszystkich. Rada szkolna w dzisiejszym składzie zasługuje na zupełną ufność, możemy więc spokojnie spoglądać na jej dalsze działania i oczekiwać spełnienia zasad, które świeży jej naczelnik przed chwilą wyłuszczył. (Brawo.)

Książe Marszałek. Rozprawa ogólna zamknięta. Przystępujemy do rozprawy szczegółowej.

Upraszam p. sprawozdawcę o odczytanie punktu pierwszego wniosków komisji.

Sprawozdawca Członek Sejmu p. dr. Zakrzewski (czyta):

Wzywa się c. k. Rząd, aby w najkrótszym czasie przedłożył Sejmowi do uchwalenia projekt reorganizacji szkół realnych, już teraz zaś uregulował plan nauk w sposób zgodny z ich celem.

Książe Marszałek. Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? (Nikt). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Kto przyjmuje wniosek 1. raczy rękę podnieść. (Większość). Jest przyjęty.

Sprawozdawca Członek Sejmu p. dr. Zakrzewski (czyta):

Wzywa się c. k. Rząd, aby, zakładając nowe gimnazya, przede wszystkim z istniejących już klas równorzędnych we Lwowie i Krakowie utworzył gimnazya samoistne.

Książe Marszałek. Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? (Nikt). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Kto przyjmuje wniosek 2. raczy rękę podnieść. (Większość). Jest przyjęty.

Sprawozdawca Członek Sejmu p. dr. Zakrzewski (czyta):

Wzywa się c. k. Rząd, aby wszędzie, gdzie w gimnazyjach istnieją stale klasy równorzędne, mianował stałych nauczycieli nadetatowych, co najmniej po jednym na każde dwie klasy równorzędne.

Książe Marszałek. Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? (Nikt). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Kto przyjmuje wniosek 3. raczy rękę podnieść. (Większość). Jest przyjęty.

Sprawozdawca Członek Sejmu p. dr. Zakrzewski (czyta):

Poleca się Wydziałowi krajowemu, aby w porozumieniu z wydziałami filozoficznymi obu Uniwersytetów krajowych i z c. k. Radą szkolną krajową zorganizował szafunek stypendyami (o ile temu nie sprzeciwiają się ich akty fundacyjne) w taki sposób, aby przez to zapewnić regularny przybytek sił nauczycielskich dla gimnazyjów.

Książe Marszałek. Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? (Nikt). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Kto przyjmuje wniosek 4. raczy rękę podnieść. (Większość). Jest przyjęty.

Sprawozdawca Członek Sejmu p. dr. Zakrzewski (czyta):

Wzywa się c. k. Rząd, aby pomnożył liczbę posad naczycieli języka niemieckiego.

Książe Marszałek. Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? (Nikt). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Kto przyjmuje wniosek 5. raczy rękę podnieść. (Większość). Jest przyjęty.

Sprawozdawca Członek Sejmu p. dr. Zakrzewski (czyta):

Wzywa się c. k. Rząd, ażeby w jak najkrótszym czasie zaprowadził w szkołach średnich galicyjskich stosowne umundurowanie uczniów.

Książe Marszałek. Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? (Nikt). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Kto przyjmuje wniosek 6. raczy rękę podnieść. (Większość). Jest przyjęty.

Przystępujemy do dalszego punktu porządku dziennego.

Sprawozdanie komisji budżetowej w przedmiocie wniosku Wydziału krajowego co do sprzedaży karczmy w Krowdrzy położonej, należącej do funduszu szpitala św. Łazarza w Krakowie. (Alg. 141.)

Sprawozdawca p. dr. Czyżewicz ma głos.

Sprawozdawca p. dr. Czyżewicz (zaczy na czytać sprawozdanie z alg. 141).

P. Lenartowicz. Wnoszę uwolnienie p. sprawozdawcy od czytania sprawozdania.

Książe Marszałek. Jest wniosek na uwolnienie p. sprawozdawcy od czytania sprawozdania. Kto się z tym wnioskiem zgadza, raczy rękę podnieść. (Większość). Jest przyjęty.

Upraszam o odczytanie wniosku komisji.

Sprawozdawca p. dr. Czyżewicz (czyta):
Wysoki Sejm raczy uchwalić:

Zezwala się, ażeby karczma w Krowdrzy l. hyp. 39. wraz z należącym do niej gruntem, razem 258 sążni kwadratowych, własność funduszu szpitala św. Łazarza w Krakowie, została

sprzedaną, a uzyskana ztąd kwota wcielona po połowie do majątku zarodowego funduszu pod rzutków i położnic przy powyższym szpitalu.

Książe Marszałek. Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? (Nikt). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Kto przyjmuje wniosek komisji, raczy rękę podnieść. (Większość). Wniosek jest przyjęty.

Z porządku dziennego następuje: Sprawozdanie komisji administracyjnej o wniosku Wydziału krajowego w przedmiocie urządzenia w kraju zakładów pracy przymusowej i poprawczych, — tudzież kolonii rolniczej poprawczej dla małoletnich chłopców. (Alg. 142.)

Sprawozdawca p. Zbyszewski ma głos.

Sprawozdawca p. dr. Zbyszewski (zaczyna czytać sprawozdanie z alg. 141).

Głosy. Wnosimy uwolnienie p. sprawozdawcy od czytania sprawozdania.

Książe Marszałek: Jest wniosek na uwolnienie p. sprawozdawcy od czytania sprawozdania. Kto się z tym wnioskiem zgadza, raczy rękę podnieść. (Większość). Jest przyjęty.

Upraszam o odczytanie wniosków komisji.

Sprawozdawca p. dr. Zbyszewski (czyta):

Wysoki Sejm raczy uchwalić:

1. Sprawozdanie Wydziału krajowego przyjmuje się do wiadomości.

2. Poleca się Wydziałowi krajowemu, ażeby tak co do zakładów pracy przymusowej i poprawczych dla starszych skazańców i korygenków, jakoteż co do zakładów dla nieletnich przestępców i włóczęgów niżej lat 18, przyjął wskazany już uchwałą Sejmu z dnia 6. września 1884 i zalecony system kolonij rolniczych poprawczych, niewykluczający robót rzemieślniczych.

3. Sejm wyraża życzenie, ażeby najsamprzód wprowadzony został zakład względnie kolonia poprawcza - rolniczo - przemysłowa dla nieletnich chłopców.

4. Sejm poleca Wydziałowi krajowemu, aby w środkowej części kraju, dla fundowania takiego zakładu dla nieletnich chłopców wyszukał odpowiedni obszar i według tegoż potrzebne plany i kosztorysy wypracować polecił, poczem takowe razem ze statutem i regulaminem na najbliższej sesji Sejmowi przedłożył;

tudzież aby na urządzenie zakładów pracy przymusowej i poprawczych dla starszych męskich skazańców i korygendów, a względnie kolonij poprawczych rolniczych, starał się wyszukać odpowiednie obszary, a przytem:

co do zachodniej części kraju wszedł w rokowania z fundacją pokrewną temu celowi w Nowym Sączu.

Zaś co do wschodniej części kraju wdrożył rokowania z c. k. Rządem, celem uzyskania potrzebnych dla takich zakładów, względnie kolonij poprawczych, przestrzeni z dóbr kameralnych przykładowo w okolicy Drohobycza i w miarę przeprowadzonych pertraktacyj, polecił wykonanie planów budynków i kosztorysów, tudzież statutów i regulaminów.

5. Ażeby co do zakładów pracy przymusowej i poprawczych dla kobiet, prowadził dalsze rokowania z zarządami zakładów św. Teresy we Lwowie i Sióstr miłosierdzia w Krakowie i z tych czynności złożył sprawozdanie.

Ksiązę Marszałek. Rozprawa ogólna otwarta.

P. hr. Stanisław Badeni. Proszę o głos.

Ksiązę Marszałek. P. Stanisław hr. Badeni ma głos.

P. Stanisław hr. Badeni. Chciałem na razie w ogólnej dyskusji zapytać szanownego referenta o jedną rzecz. Tu widzę w 4. punkcie wniosków komisji (czyta):

4. Sejm poleca Wydziałowi krajowemu, aby w środkowej części kraju, dla fundowania takiego zakładu dla nieletnich chłopców wyszukał odpowiedni obszar i według tegoż potrzebne plany i kosztorysy wypracować polecił, poczem takowe razem ze statutem i regulaminem na najbliższej sesji Sejmowi przedłożył.

Otóż przypuszczam, że tu chodzi o plany i kosztorysy szczegółowe a takie plany i kosztorysy kosztują. Otóż zapytuję szanownego referenta, jak rozumiał to, że komisya stawiając ten wniosek nie stawia zarazem na uchwalenie odpowiedniego kredytu dla Wydziału krajowego. Jeśli jest powiedziane, że Wydział krajowy ma sporządzić plan zakładu, to musi być połączone z kosztami. Sądzę że jest analogicznem, aby komisya zaproponowała była wstawienie pewnej kwoty na wykonanie tej roboty. Zapytuję więc,

czy komisya miała jakie powody, dla których nie wstawiła cyfry żadnej i czy zastanawiała się nad tem, jakie to będą koszta?

Sprawozdawca p. dr. Zbyszewski. Proszę o głos.

Ksiązę Marszałek. Pan sprawozdawca ma głos.

Sprawozdawca p. dr. Zbyszewski. Komisya miała na względzie tę okoliczność, że z zeszłorocznej kwoty 1.500 zł. na przedwstępne kroki przeznaczonej, zostało jeszcze przeszło 200 zł. Prócz tego, jeśli się okaże potrzeba robienia planów, to Wydział krajowy ma dostateczny fundusz, że paręset reńskich z funduszków zostawionych do jego dyspozycji wyda. Zresztą referent Wydziału krajowego nie żądał żadnego kredytu i dlatego komisya administracyjna tego nie proponowała.

Członek Wydziału krajowego dr. Sawczak. Proszu o hołos.

Ksiązę Marszałek. P. dr. Sawczak ma głos.

Członek Wydziału krajowego dr. Sawczak. Ja w tej sprawie chozczu zajawyty, szczo jesly komisya administracyjna uważaje, szczo sia z kwoty 1.500 zł. łyszyla kwota 200 zł. i jesly za tuju kwotu majut buty pokryty koszta planiw i kosztorysiw, to ta kwota ne jest wystarczajucza i treba bude uchwałyty wyższu sumu.

Ksiązę Marszałek. Czy żąda jeszcze kto głosu? (Nikt). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa ogólna zamknięta, przystępujemy do rozprawy szczegółowej.

P. Stanisław hr. Badeni. Proszę o głos do punktu pierwszego.

Ksiązę Marszałek. P. Stanisław hr. Badeni ma głos.

P. Stanisław hr. Badeni. Ja w tej chwili muszę zaznaczyć, że spełniłem obowiązek, zwracając uwagę komisji administracyjnej jako też i Sejmowi, że w tej chwili mamy uchwalać rzecz, o której nietylko nie wiemy, ile będzie kosztować, o której nietylko nie wiemy, czy mamy na nią pieniądze, ale co więcej, wiemy że nie mamy pieniędzy a to z dwóch powodów:

Najpierw członek Wydziału krajowego powiedział, że 200 zł. nie wystarcza. „Pod względem budżetowym muszę zauważyć, że jeśli chodzi o wydatek na rok 1891, to nie można mówić, że ponieważ z kredytu na rok 1890 została taka sama, więc można ją użyć w r. 1891.

Po drugie nie sędzę, że 200 zł. ma wystarczyć na przeprowadzenie studyów tak co do miejsca gdzie ma być zakład zbudowany, jak i na sporządzenie szczegółowych planów i kosztorysów. Powtóre muszę się zastrzedz przeciw zasadzie, którą p. sprawozdawca wypowiedział, że jeżeli 200 zł. nie wystarczą, to Wydział krajowy ma fundusze, z których może wydać. Przeciw tej zasadzie jak najstanowczej się zastrzegam, bo my musimy żądać, aby Wydział krajowy to wydał, na co ma przyznany kredyt. Skoro Wydział krajowy nie ma przeznaczonego kredytu, to choćby miał oszczędności, to na cele, które przewidziane nie były, wydatkować nie może. Przeciw takiemu interpretowaniu budżetu ja się najsiłniej muszę zastrzedz, bo wtedy popadniemy w bardzo niefortunne konsekwencye gospodarstwa finansowego. Wobec tego nie mogę postawić wniosku innego jak ten: (czyta):

Wysoki Sejm uchwalić raczy:

Zwraca się sprawozdanie ponownie komisji administracyjnej celem przedstawienia wniosku co do pokrycia zaproponowanych w sprawozdaniu wydatków.“

Ksiązę Marszałek. Podam wniosek p. hr. Badeniego do poparcia. Kto popiera ten wniosek, raczy rękę podnieść. (Dostateczna liczba). Wniosek jest dostatecznie poparty. Czy żąda jeszcze kto głosu? (Nikt). Gdy nikt głosu nie żąda, pan sprawozdawca ma głos.

Sprawozdawca p. dr. Zbyszewski. Ja pod tym względem muszę oświadczyć tylko, ale naturalnie w mojem własnem imieniu, że było mojem zdaniem potrzebnem wstawić w dzisiejsze przedłożenie pewną cyfrę co do wydatków, jednak komisya uchwaliła, aby nie wstawiać, ponieważ kupna nie będzie żadnego tylko drobne wydatki.

Ksiązę Marszałek. Przystąpimy do głosowania. Proszę zająć miejsca. Kto jest za wnioskiem p. Badeniego, aby sprawozdanie odeśłać do komisji administracyjnej napowrót, ce-

lem uchwalenia jakiegoś wniosku finansowego na pokrycie kosztów, zechce powstać. (Większość). Wniosek jest przyjęty.

Porządek dzienny wyczerpany.

Następne posiedzenie pojutrze w sobotę o godzinie 11.

Porządek dzienny będzie panom posłom rozesłany.

Posiedzenie dzisiejsze zamknięte.

Koniec posiedzenia o godz. 2, minut 20 po południu.

Porządek dzienny

16. posiedzenia, 2. sesyi, VI. peryodu Sejmu galicyjskiego, które się odbędzie w sobotę dnia 15. listopada 1890 roku o godzinie 11. przed południem.

1. Sprawozdanie komisji budżetowej o zamknięciu rachunków funduszków indemnizacyjnych za rok 1889. Sprawozdawca poseł Chrzanowski.

2. Pierwsze czytanie sprawozdania Wydziału krajowego w przedmiocie reorganizacji szkoły żeńskiej w Jaśle. Sprawozdawca poseł Pietruski.

3. Sprawozdanie komisji górniczej o przedłożeniu Wydziału krajowego w przedmiocie spraw górniczych. Sprawozdawca poseł Wiktor.

4. Sprawozdanie komisji gospodarstwa krajowego z przedłożenia Wydziału krajowego o popieraniu kultury krajowej na polu budowl wodnych. Sprawozdawca poseł Jan Tarnowski.

5. Sprawozdanie komisji gospodarstwa krajowego o wniosku piątym sprawozdania o niższych szkołach rolniczych, oraz o rezolucyi posła Klemensa Dzieduszyckiego w przedmiocie założenia niższej szkoły rolniczej w okolicach Stryja. Sprawozdawca poseł Polanowski.

6. Sprawozdanie komisji gminnej o czynnościach I. Departamentu Wydziału krajowego w zakresie spraw gminnych. Sprawozdawca poseł Rozwadowski.

7. Sprawozdanie komisji administracyjnej z przedłożenia Wydziału krajowego w przedmiocie przyznania obszarowi dworskiemu prawa ustanawiania osobnych oglądaczy dla bydła tychże obszarów. Sprawozdawca poseł Władysław Wolański.

8. Sprawozdanie komisji budżetowej o zamknięciu rachunków funduszu propinacyjnego za rok 1888. Sprawozdawca poseł Skalkowski.

9. Sprawozdanie komisji administracyjnej o przedłożeniu Wydziału krajowego z projektem ustawy o policji ogniowej dla miast i miasteczek. Sprawozdawca poseł Antoni Wodzicki.
